Redakcja Karola 2 — Telefony: 136-36, 169-36
Administracja Karola 2, Telefon 182-48.
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 7 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numeru w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Doręczenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. i 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadsyłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.



Rok VIII. Nr. 152 — Łódź, piątek 3 czerwca 1932 r.

Hausner leci!...

Ponowny lot przez Atlantyk.

Nowy Jork, 3 czerwca (specjalna wiadomość „Echa"). Dziś o godzinie 6-ej lotnik Stanisław Hausner wystartował z lotniska w New Jersey

do powtórnego lotu

do Polski. Samolot zaopatrzony w motor o sile 220 H. P. zabrał z sobą 550 galonów benzyny.

Demonstracje bezrobotnych w Zagłębiu.

Kartki na chleb przyczyną zajść.

Sosnowiec, 3 czerwca. *(od wł. kor.)* W Podzieńcu powiat olkuski doszło wczoraj do demonstracji bezrobotnych. Tłum zebrał się

przed urzędem gminnym

na wiadomość, że przybył tam delegat starostwa. Z tłumu padały wrogie okrzyki pod adresem delegata, którego postanowiono nie wypuścić ze wsi dopóki bezrobotni nie otrzymają

przynajmniej kartek na chleb.

Wobec tego, że pięciu miejscowych policjantów nie mogło sobie dać rady, zawezwano pomocy z Zawiercia. Nadjeżdżający oddział konny został obrzucony kamieniami, od których kilku policjantów odniosło

lekkie rany.

Z tłumu zostało poturbowanych kilka osób podczas rozpraszania.

Von Pappen jedzie do Lozanny.

Skład delegacji niemieckiej.

Berlin, 3 czerwca (Od wł. kor.) — W skład delegacji niemieckiej na konferencję w Lozannie wejdzie kanclerz von Pappen, minister spraw zagranicznych

Neurath,

minister finansów Schwerin - Grostig i prezydent Reichsbanku dr. Schacht.

Nowy minister spraw zagranicznych Rzeszy.



Poseł Neurath został mianowany ministrem spr. zagr. Rzeszy.

Wielkie uroczystości legjonowe

odbędą się podczas zjazdu w Gdyni.

Warszawa, 3 czerwca. Tegoroczny Zjazd Związku Legjonistów jest 11-ym z rzędu i odbywać się będzie w dniach 14 i 15 sierpnia w Gdyni.

Kierownictwo pracami przygotowawczemi spoczywa w rękach wiceprezesa i kierownika działu organizacyjnego d-ra Władysława Dziadosza. Tegoroczny zjazd będzie

szczególniej uroczysty,

przypada bowiem w 10-tą rocznicę pierwszego inauguracyjnego zjazdu w roku 1922-im w Krakowie.

Zagadkowa kradzież obrazu św. Teresy.

Wizyta złoczyńców w kościele.

Katowice, 3 czerwca. W ciągu wczorajszej nocy dokonano zagadkowej kradzieży obrazu św. Teresy, znajdującego się w kościele parafjalnym w Roździeniu-Szopienicach.

Nad ranem około godz. 4 stróż nocny zbudził ze snu miejscowego proboszcza ks. Zientka, zawiadamiając go

o ohydnem świętokradztwie.

Ks. prob. Zientek zaalarmował policję, która przybywszy na miejsce, stwierdziła, że w kaplicy miejscowego kościoła skradziono obraz św. Teresy. Sprawcy po wybiciu szyby skradli liczne wota, należące do obrazu, m. in. 2 srebrne relikwiarze z relikwiami św. Teresy i św. Leonarda, 25 złotych i srebrnych zegarków damskich, 5 zegarków męskich, kilka naszyjników z pereł i korali, które wierny lud złożył w ofierze św. Teresie.

Policja nie natrafiła na żadne ślady a jak stróż nocny, Józef Bartosik, twierdzi, o godz. 4 zauważył otwarte drzwi do kapliczki i wszedłszy stwierdził, że znikł obraz. W toku poszukiwań znaleziono w ogrodzie probostwa wiszący na płocie obraz, ogołocony z wszystkich kosztowności.

Jako podejrzanego o udział w kradzieży policja aresztowała stróża Bartosika, który prowadził się dotychczas nienagannie. Policja pracuje nad wyjaśnieniem zagadkowej kradzieży.

11-go lipca wejdzie w życie ustawa zmniejszająca zasiłki dla bezrobotnych

Zredukowane prawa do świadczeń.

Warszawa, 3 czerwca. W dniu 11-ym lipca wejdzie w życie nowa ustawa o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia. Ustawa ta pomniejsza prawa do świadczeń osób, które posiadają jakieś inne dochody. Do zasiłków mają prawo jedynie ci robotnicy, którzy w ciągu roku przepracowali

conajmniej 26 tygodni

zamiast dotychczas obowiązujących 20 tygodni. Również zmniejszone zostają same zasiłki prawdopodobnie

do połowy dotychczasowych.

Najwyższy zasiłek będzie obliczany nie od 10-ciu złotych dziennie jak dotychczas, lecz od 6-ciu co odczują niewątpliwie lepiej wynagradzani robotnicy.

Egzotyczna księżna czy sprytna oszustka?

Egipska piękność o celu swego przyjazdu do Polski.

Warszawa, 3 czerwca. Prasa stołeczna przynosi dużo szczegółów w sprawie rzekomej księżnej egipskiej Riadh-Hawa, która została oskarżona o szereg oszustw i o szantaż. Okazało się, że rzekoma księżna Riadh-Hawa, której ofiarą padł też znany lotnik major K., oraz posterunkowy Trzybiatowski, jest żoną dostawcy rządowego z Kairu. Przyjechała ona do Warszawy w celu rewindykowania rzekomego spadku po swej matce, rzekomo żonie księcia gruzińskiego Beyrama Alibekowa z domu Hryniewieckiej, której majątki miały znajdować się pod Otwockiem.

Okazuje się, że Riadh-Hawa dopiero w r. 1923 przeszła na katolicyzm w Rzymie i odtąd stała się żarliwie pobożna, chodząc każdego dnia nad ranem do kościoła. Poza tem studjowała filozofję na uniwersytecie w Wiedniu.

Jednym z poszkodowanych jest policjant. Jest to posterunkowy VIII komisarjatu Trzybiatowski. W kwietniu b. r. gdy posterunkowy Trzybiatowski służył jeszcze w XI komisarjacie przybiegła tam mamka dziecka pani Riadh-Hawa z alarmem, że Egipcjanka

grozi jej zabiciem,

dlatego, że przez nieuwagę upuściła dziecko na ziemię. Dla zbadania sprawy wydelegowano na miejsce posterunkowego Trzebiatowskiego, który poważnione strony pogodził, a sam bliżej zainteresował się osobą egipskiej księżnej. Egipcjanka skarżyła się na ciężkie warunki pieniężne, w jakich chwilowo się znalazła i poprosiła

policjanta o pożyczkę

na co ten się zgodził. Od tej pory między księżną, a policjantem nawiązała się bliższa przyjaźń. Posterunkowy Trzybiatowski często odwiedzał Egipcjankę, chodząc z nią razem do kościoła, obiecywała mu ona, że będzie ojcem chrzestnym jej nowonarodzonego synka. Uwagę policjanta zwróciło, że Riadh-Hawa przyjmowała komunję bez spowiedzi, tłumaczyła się ona, że ma na to specjalne zezwolenie z Rzymu. Z biegiem czasu policjant stracił zaufanie do Egipcjanki i zażądał zwrotu pożyczonych jej pieniędzy. Wówczas Riadh-Hawa wystawiła piśmienne zobowiązanie spłacenia długu w dwóch ratach. Zobowiązania swego dotychczas jednak nie dotrzymała.

Księżna Riadh-Hawa włada rzekomo 11-oma językami, utrzymuje korespondencję z mężem, który przysyła jej często pieniądze.

W małym podrzędnym hoteliku „Pretorja" przy ul. Zielnej zajmuje księżna Riadh-Hawa pokoik na trzeciem piętrze. Księżna Riadh-Hawa jest kobietą młodą

o majestatycznej postawie,

jest typem wybitnie wschodnim

Na pytanie, po co przyjechał do Polski, opowiada:

— Przyjechałam do Polski w celach majątkowych. — Chodzi o moją matkę, co do której dotychczas nie wiadomo dokładnie, czy żyje, czy umarła. Ojciec mój był księciem czerkieskim, a ja byłam

czwartą żoną sultana.

Pierwszy raz przybyłam do Warszawy w sierpniu 1930 roku. Było to po tem, gdy w Norymberdze spotkała mnie niemiła przygoda. Skradziono mi tam walizkę z kosztownościami i pieniędzmi, wobec czego w Warszawie znalazłam się bez pieniędzy i czekałam na pieniądze od męża. Przed wyjazdem do Polski poinformowałam się przez konsulaty polskie w Rzymie i w Atenach co do majątku, pozostawionego przez matkę moją w Otwocku. W majątku tym, zakupionym specjalnie dla mnie, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, matka moja prowadziła hodowlę rasowych koni wyścigowych, choć sama przebywała na Kaukazie. Będąc samotną w Warszawie, w drodze powrotnej z kościoła przechodziłam zwykle do kawiarni Bliklego na Nowym Świecie i tam poznałam niejakiego p. Władysława Dancigera (Złota 40) który przedstawił mi się, a dowiedziawszy się o celu mego przyjazdu do Warszawy, zaofiarował swoją pomoc. Po przekazaniu całej sprawy adwokatowi Lentowi, powróciłam do Kairu, pozostawiając nadzór nad sprawą p. Dancigerowi, który nieustannie korespondował z mężem moim, domagając się powtórnego przyjazdu mojego do Warszawy dla zlikwidowania sprawy. W lipcu ub. r. przybyłam ponownie do Warszawy i zamieszkałam w hotelu „Polonia". Na zaproszenie żony Dancigera wprowadziłam się do ich mieszkania. Po kilkumiesięcznym pobycie tam niektóre względu natury osobistej skłoniły mnie do opuszczenia tego mieszkania. Żadnych jednak pieniędzy p. Dancigerowi nie pozostałam dłużna. Wówczas to, z rekomenda-

(Dokończenie na stronie drugiej)

Dekolty w sądach

od 1 lipca zabronione.

Warszawa, 3 czerwca. Ministerstwo sprawiedliwości wydało okólnik, wprowadzający dla urzędniczek w sądach i innych instytucjach wymiaru sprawiedliwości obowiązkowe czarne płaszcze, t. zw. czarne fartuszki,

zapięte pod szyję

na czas urzędowania. Płaszcze te nosić mają urzędniczki już od dnia 1-go lipca b. r.

Zmiana gabinetu w Rumunji.



1) Premjer Jorga ustąpił wskutek trudności finansowych, w jakich znalazła się Rumunja. 2) Poseł rumuński w Londynie Titulescu otrzymał misję utworzenia nowego gabinetu.

Dwuletniego moratorjum podatkowego

domagają się organizacje rzemieślnicze.

Warszawa, 3. 6. Organizacje rzemieślnicze postanowiły wystąpić do rządu z memorjałem w sprawie zaległości podatkowych. Mimo bowiem przyznanych ulg spłata zaległości podatku przemysłowego jest w tej chwili dla większości rzemieślników

zupełnie niemożliwa.

Wobec tego memorjał zabiega o dwuletnie moratorjum.

Walki religijne w Indjach.



Muzułmanie palą na ulicy urządzenie hinduskiego magazynu. Podczas walk zginęło kilkadziesiąt osób.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8,86—8,87, w płaceniu 8.85—8.86, dolar złoty w żądaniu 9.10, w płaceniu 9.07, funt angielski w żądaniu 33.15, w płaceniu 33, rubel złoty w żądaniu 4.88, w płaceniu 4.85, marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10.

Tragiczna śmierć uratowanych

z katastrofy statku „Georges Philippar".



Para młodych małżonków, uratowanych z płonącego okrętu „Georges Philippar" chciała przyśpieszyć swój powrót do Francji i udała się w drogę samolotem znanego lotnika Goulette (u góry). Samolot uderzył podczas mgły w południowych Włoszech o skałę i uległ zupełnemu rozbiciu. Pilot i pasażerowie ponieśli śmierć.

Egzotyczna księżna czy sprytna oszustka?

(Dokończenie ze strony pierwszej.

cji pewnej osoby, wprowadziłam się do

mieszkania majora-pilota K.,

u którego mieszkałam przeszło 5 miesięcy. Następnie na czas porodu udałam się do Zakładu Sióstr Elżbietanek; ponieważ zaszły komplikacje i choroba moja przedłużała się, należność za podróż i za pobyt i kurację wzrosła i sprawa zakończyła się tak, że pod groźbą wezwania policji wyrzucono mię z zakładu wraz z dzieckiem o godz. 10-ej wieczór. Majorowej K. wystawiłam weksle w celu dyskonta, jednakże weksle te przywłaszczono sobie, a ze mną mówić nie chciano. Dlaczego prokurator umorzył dochodzenie przeciwko majorostwu K. — nie wiem.

Należy zaznaczyć, że wyjaśnienie księżnej Riadh Hawy jest niezupełnie dokładne i cechuje je wiele niejasności. Dalszy swój pobyt w Warszawie Egipcjanka tłumaczy tem, że nie może podjąć podróży powrotnej z małem dzieckiem.

Przez pewien czas mąż pani Riadh Hawy

nadsyłał jej pieniądze

przez Powszechny Bank Związkowy. Kiedy dowiedział się o tem mjr. K., położył on areszt na 1000 zł., które nadeszły z Kairu. W związku z tem wczoraj w sądzie grodzkim przy ul. Poznańskiej odbyła się rozprawa sądowa, wytoczona przez Egipcjankę, o zdjęcie klauzuli. Sprawa ta z pewnych względów formalnych nie została jednak zakończona.

Sprawa egzotycznej księżnej wywołała w Warszawie wielką sensację. Od decyzji komisarjatu rządu, do którego odwołali się poszkodowani, zależny będzie dalszy bieg sprawy. Mąż Riadh Hawy nie jest wicegubernatorem Kairu, lecz tylko dostawcą rządowym i urzędnikiem gubernatora.

Czy księżna egipska Riadh Hawa jest sprytna szantażystką na szeroką skalę, albo ofiarą szantażu, jak sama utrzymuje,

wykaże niewątpliwie śledztwo.

Faktem jednak jest, że skarga karna, wniesiona przez nią przeciwko mjr. K. i jego żonie, pozbawiona była wszelkich podstaw i obliczona była jedynie na uchylenie się od uregulowania należności.

Wyrok śmierci za zamordowanie żony.

Prezydent ułaskawił skazańca.

Stryj, 3 czerwca. Przed sądem doraźnym w Stryju odbyła się rozprawa przeciw Józefowi Chyrowskiemu, szewcowi z Dąbrowy, oskarżonemu o skrytobójcze

zamordowanie żony Marji

w dniu 25 maja br. Oskarżony po zamordowaniu żony ułożył jej trupa na szynach, w celu upozorowania samobójstwa. Pociąg oderwał jej obydwa ramiona i odciął 3 palce u nogi.

Oskarżony przyznał się do winy, a bronił się tem, że działał w afekcie. Znawca biegły orzekł, że denatka zmarła wskutek ran, zadanych jej przez oskarżonego przy pomocy siekiery.

Trybunał zasądził oskarżonego na karę śmierci

przez powieszenie.

Po ogłoszeniu wyroku obrońca udał się na pocztę, by w drodze telefonicznej wyjednać ułaskawienie. Również po naradzie trybunału przewodniczący wicepr. Ombiński w tow. prok. Szechowicza udali się na pocztę, w celu przedłożenia Min. sprawiedliwości wniosku w sprawie ułaskawienia.

Oskarżonego odprowadzono do celi dla skazanych na śmierć.

Stryj, 3 czerwca. Nad ranem nadeszła z Min. sprawiedliwości depesza, zawiadamiająca, że Prezydent Rzplitej skorzystał z przysługującego mu prawa łaski i zamienił skazanemu przez sąd doraźny Józefowi Chyrowskiemu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Lekarz łódzki przed Sądem Najwyższym.

Dr. Denenson uniewinniony...

Z Warszawy donoszą:

W sądzie najwyższym znalazła ostateczne rozstrzygnięcie sprawa łódzkiego lekarza dr. Denensona, oskarżonego o nielegalną sprzedaż

szczepionek przeciwkokluszowych.

Przedmiotem zagadnienia była ciekawa kwestja, czy lekarz może popełnić wykroczenie formalne, jeśli ma na względzie dobro chorego.

Dr. Denenson, poszukując nowych dróg w pedjatrji, przywiózł z Berlina od dr. Czarnego parę ampułek nowego środka na koklusz w postaci specjalnej szczepionki, wyprodukowanej przez laboratorjum „Tuskozan". Wygłosił odczyt na temat odkrycia i począł robić próby, które dawały nadzwyczajne rezultaty. Zainteresowano przy tem Państwowy Zakład Higjeny, który również poczynił próby, uwieńczone dodatnim wynikiem.

Gdy przywiezione z Berlina szczepionki wyszły, dr. Denenson sprowadził 4 ampułki po 15 zł. i jedną z nich odstąpił dr. Reichmanowi. Ten zaaplikował zastrzyk pewnej dziewczynce Iglickiej. Matka zauważyła, że po zastrzyku dziecko „zrobiło się jakby martwe", pobiegła więc do innego lekarza, który orzekłszy iż było ono źle leczone,

przeprowadził swoją kurację.

Matka dziewczynki zwróciła się ze skargą do policji, na dr. Denensona, któremu wytoczono sprawę karną zresztą tylko o sprzedaż specyfików, któremi handel jest zakazany.

Dr. Denenson stał na stanowisku, że chwilowa depresja chorej była naturalna i właściwa dla każdego pierwszego zastrzyku.

W toku rozprawy przesłuchano kilku lekarzy, którzy oświadczyli wręcz, iż przemycają specyfiki zagraniczne dla dobra pacjentów.

Dla ilustracji dr. Frenklowa przytoczyła

znamienny przykład.

Gdy wybuchnęła u nas wśród dzieci epidemja szkarlatyny, zwrócono się do doktora Tuche w Ameryce, by nadesłał stosowaną tam z dużym powodzeniem szczepionkę. Amerykanin szczepionkę wysłał, ta jednak utknęła na komorze celnej i nim wreszcie załatwiono formalności, trwające parę miesięcy, epidemja wygasła.

Sąd w dwóch instancjach uniewinnił dr. Denensona, wychodząc z założenia, że wprawdzie formalnie sprzedał on specyfik, wyjęty z handlu, ale nie miał na widoku zysku materjalnego, tylko dobro chorych.

Urząd prokuratorski zaskarżył wyrok do sądu najwyższego, gdzie jednak uznano słuszność motywów uprzednich instancji.

—x:o:x—

40 osób padło ofiarą oszustów.

„Zapis" bezrobotnych do robót rolnych.

Turek, 3 czerwca. Mieszkańcy wsi Józefów, gm. Chocz powiatu tureckiego, Władysław Janiak i Franciszek Hyży, wpadli na niezwykły sposób zdobycia pieniędzy.

Opatrzeni w fałszywe upoważnienie na zwerbowanie 73 osób do robót polnych w majątku Iwno w Wielkopolsce — udali się do wsi Feliksów dla zapisywania ludzi poszukujących pracy.

Każdy kandydat do wyjazdu musiał wpłacić 4 złote wpisowego i zobowiązany był na swój koszt przybyć do Konina, gdzie miał oczekiwać „bezpłatny" pociąg idący „wprost" do folwarku Iwno.

Po upływie 2 dni oszuści mieli już zapisanych

40 osób,

które wpłaciły należność i miały być wysłane do Konina.

Prawdopodobnie Janik z Hyżym naciągnęliby oszukańczym sposobem innych biedaków, gdyby nie interwencja policji, która nie mając zaufania do przybyszów wylegitymowała ich.

Okazało się, że jeden z nich posiadał rewolwer, na który nie miał zezwolenia, oraz, że świadectwo na werbunek ludzi było sfałszowane.

Obu oszustów aresztowano i przekazano władzom sądowym.

Samowystarczalność Kasy Chorych w Tomaszowie.

Tomaszów 3 czerwca. Wczoraj odbyło się w Tomaszowie zebranie Związków Zawodowych, które wszczęły akcję uniezależnienia Kasy Chorych w Tomaszowie od Łodzi.

Zebrani stwierdzili, że jeśli chodzi o zasiłki to te regularnie i na czas są ubezpieczonym wypłacane z tego wniosek, że Kasa Chorych w Tomaszowie może

istnieć samodzielnie.

Dalej stwierdzono, że reperowanie nadwyżkami dochodów Kasy w Tomaszowie niedomagań Kasy Chorych w Łodzi — tej ostatniej nie uratuje, a tomaszowskiej może mocno zaszkodzić.

Jak wynika ze sprawozdań na konferencji, Kasa Chorych m. Łodzi wybrała z Tomaszowa zgórą

100 tysięcy złotych,

co świadczy, że Kasa tomaszowska posiada poważne nadwyżki, które nie wysyłane do Łodzi, obrócone być mogą na rozwój i udoskonalenie lecznictwa w Tomaszowie z prawdziwym pożytkiem dla ubezpieczonych.

W konkluzji, zebrani postanowili wystąpić w tej sprawie do władz centralnych o wydzielenie Kasy Chorych w Tomaszowie z Łodzi, względnie o nie zasilania funduszami tomaszowskiemi Kasych Chorych w Łodzi.

W sprawie tej wystosowany został obszerny memorjał.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Flota angielska została zmobilizowana u wybrzeży irlandzkich na wieść o planowanym przez de Valerę zamachu zbrojnym na Ulster.

(—) Centrum niemieckie przeszło do ostrej opozycji wobec nowego rządu von Pappena wobec czego w Niemczech liczą się z natychmiastowem rozwiązaniem Reichstagu.

(—) Komuniści postawili w sejmie pruskim wniosek o wezwanie premjera Brauna na salę obrad. Wniosek ten uchwalono większością głosów hitlerowców i komunistów. Ponieważ premjer Braun odmówił podporządkowania się tej uchwale, uchwalono drugi wniosek, aby wszystkich urzędujących ministrów gabinetu Brauna postawić przed trybunałem stanu.

(—) Bank Polski wstrzymał sprzedaż banknotów dolarowych, a skupywane przesyła do Ameryki celem wymiany z powodu niebezpieczeństwa spadku dolara.

(—) Rektorem uniwersytetu warszawskiego został wybrany profesor dr. Józef Ujejski.

(—) Otwarcie parlamentu japońskiego odbyło się pod strażą 300 policjantów. Obawiano się zamachu na mikada i premjera.

(—) Lekarze łódzkiej Kasy Chorych zgodzili się na redukcję płac o 9 procent, wzamian za przyznanie dodatków za wysługę lat.

(—) Wczoraj w nocy naczelnik urzędu skarbowego w Busku, Jan Kowalski wymordował całą swą rodzinę, złożoną z trojga osób i sam popełnił samobójstwo.

Żona Kowalskiego zmarła od trucizny, następnie Kowalski zastrzelił swe dwie córeczki: 6-letnią Annę i 7-letnią Zofję, poczem popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru.

Z listu, pozostawionego przez sprawcę zbrodni, wynikało, że dokonał on jej za całkowitą zgodą żony. Powodem zbrodni być miały — nieporozumienia rodzinne.

Kowalski pozostawił notatki, opisujące śmierć żony i córeczek, sporządzone w czasie dokonania zbrodni.

(—) Na wczorajszem posiedzeniu łódzkiej Rady Miejskiej rozpatrywana była sprawa wniosku frakcji socjalistycznej usunięcia wiceprezydenta Wielińskiego z Rady Miejskiej za niesłuszne oskarżenie ławnika Kuka i ławnika Izdebskiego. Przewodniczący mec. Kempner zaproponował odesłanie tej sprawy do komisji, z powodu nieobecności wiceprezydenta Wielińskiego. Pozatem uchwalono wprowadzenie zmian żądanych przez województwo do budżetu na rok 1932-33.

Pobór rocznika 1911.

Kto ma się stawić jutro?

W sobotę powinni się stawić przed komisją poborową Nr. 1 (ul. Narutowicza Nr. 75) mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie V-go komisarjatu policji państwowej, których nazwiska rozpoczynają się od liter M. N. T.

Przed komisją poborową Nr. 2 (ul Ogrodowa Nr. 34) powinni się stawić mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie X-go komisarjatu policji państwowej, a których nazwiska rozpoczynają się od liter: A. B. C. D. E. F., H. Ch.

Przed komisją poborową Nr. 3 (Al. Kościuszki Nr. 21) — powinni się stawić mężczyźni rocznika 1910, zamieszkali na terenie VII komisarjatu policji państwowej, których nazwiska rozpoczynają się od liter: P. R. S. Sz. Sch. T. U, W, Z, Ż. Ź, oraz mężczyźni rocznika 1910, zamieszkali na terenie X-go komisarjatu policji państw., których nazwiska rozpoczynają się od liter: A. B. C. D. H. Ch.

Gdzie przebywa inż. Zaremba?

W Kosowie, na letnisku...

Lwów, 3 czerwca. W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, że budowniczy Zaremba zniknął ze Lwowa, wyjechawszy w nieznanym kierunku wraz z Romą, córeczką Gorgonowej. Fakt ten wydostał się na światło dzienne z tej racji, że sąd przychylił się do prośby Gorgonowej i zezwolił jej na widzenie się *z córeczką Romą.*

Nie doszło to jednak do skutku, gdyż Romy niema we Lwowie, bo wyjechała z ojcem Zarembą, który kierunek swego wyjazdu zatrzymał w tajemnicy.

Wczoraj dopiero Zaremba dał znak o życiu swojem. Mianowicie przebywa on z Romusią na letnisku w jednym z pensjonatów w Kosowie. Przyjechał tam zaraz po swojem przesłuchaniu w charakterze świadka w procesie przeciw Gorgonowej.

Tragedja pięknej Polki w Linzu.

Sprawca zabójstwa został uwolniony.

Z Wiednia donoszą:

W połowie listopada ub. r. wywołało w łonie bywalców barowych w Linzu wielką sensację przybycie pięknej Polki, Anieli Maślankowskiej, która — po złożeniu odpowiedniej kaucji pieniężnej — otrzymała posadę kasjerki-bufetowej. Zjednała ona sobie odrazu sympatję gości swym ujmującym wyglądem zewnętrznym.

Piękna Polka, nazywana powszechnie „Afrodytą" nie darzyła nikogo specjalnemi jakiemiś względami.

„Afrodyta" była zawsze smutna i kilkakrotnie zwierzała się znajomym, że kocha beznadziejnie pewnego oficera polskiego, który jednakże nic o niej słyszeć nie chce.

Kiedy późną nocą wracała do domu, zamykała się sama w swym pokoju, z którego dochodziły

smętne melodje muzyki polskiej,

dobywane z płyt gramofonowych.

Maślankowska siedziała w swym fotelu, tuląc do łona lalkę, przedstawiającą oficera polskiego. Z lalką tą nie rozstawała się nigdy w czterech ścianach swego mieszkania...

Wedle jej opowiadań — przyszła ona na świat w b. Kongresówce, jako córka bogatych rodziców.

Po wojnie, podczas której uciekać musiała z zagrożonego terenu — poznała owego oficera. Zakochawszy się w nim bez wzajemności, opuściła dom rodzicielski i udała się w poszukiwaniu zajęcia. Była w Warszawie, w Poznaniu, w Krakowie, nigdzie jednak nie zdołała osiąść na stałe.

Nie mając innego wyjścia z tej sytuacji, zdecydowała się wreszcie na wyjazd do Wiednia.

Ale i tu nie sprzyjało jej szczęście, wobec czego za namową jednego z pośredników pracy udała się do Linzu, gdzie znalazła wreszcie zatrudnienie w barze „Pavillon" i gdzie poznała wkrótce pomocnika malarskiego, Józefa Fuehrlingera, który

dręczył ją swoją miłością.

Tragicznej nocy, 9-go grudnia, czuła się Maślankowska specjalnie niedobrze. Dręczyły ją dziwne przeczucia.

Fuehrlinger odprowadził ją do domu i wszedł wraz z nią do pokoju, z którego aż do białego rana dolatywały dźwięki gramofonu.

Rano Fuehrlinger oddalił się na pewien czas, aby w mieście kupić coś do jedzenia.

Wtedy Maślankowska prosiła usilnie swą gospodynię, aby nie oddalała się z mieszkania, gdyż przeczuwa jakąś tragedję. Gospodyni musiała jednak odejść do pracy, wobec czego Maślankowska pozostała w domu sama.

Od tej chwili urywa się autentyczna nić akcji, znanej już teraz tylko z opowiadania Fuehringera, który — wedle swych zeznań — zastał Maślankowską po powrocie z miasta wijącą się z bólu na łóżku. Miała ona — wedle jego mniemania — zażyć trucizny.

Była ona bardzo blada i kurczowo trzymała w ręku swą lalkę.

Fuehrlingera ogarnął strach. Obawiał się, że ona umrze, a podejrzenie zwróci się na niego. Wtedy dobył rewolweru

i strzelił jej w skroń,

potem zaś zranił się ciężko w głowę. Maślankowa zmarła natychmiast.

Kiedy gospodyni wróciła do mieszkania, zastała już tylko zimne zwłoki Maślankowskiej. Obok grał w dalszym ciągu gramofon...

O kilka kroków dalej leżał ciężko ranny Fuehrlinger...

Obdukcja zwłok zamordowanej wykazała zupełny brak jakiejkolwiek trucizny...

Oskarżony, który — wyleczywszy się z ran — stanął przed sądem przysięgłych w Linzu, zeznaje, że był zaręczony i z Maślankowską utrzymywał jedynie przyjacielskie stosunki.

Przed zamordowaniem jej doszło między nimi do sprzeczki na temat lalki, przedstawiającej oficera, z którą Maślankowska nie chciała się rozstać...

Nie odpowiada wkońcu na jego wyrzuty, patrząc ustawicznie w lalkę...

Prokurator oskarżał Führlingera o morderstwo pod wpływem zazdrości, której przyczyną była — lalka. Sąd przysięgłych wydał wczoraj wyrok uwalniający.

Szyba poraniła kobietę.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dn. 3 czerwca. Wczoraj, gdy Placem Kościelnym przechodziła 21-letnia Stanisława Przybył nagle z okna domu Nr. 3/5 wypadła szyba, która ugodziła młodą dziewczynę w głowę. Nieszczęśliwą przeniesiono do pobliskiej bramy gdzie pierwszej pomocy udzielił dziewczynie lekarz pogotowia miejskiego poczem odwiózł do domu przy ulicy Łagiewnickiej 34.

Ze schodów przy Starym Rynku Nr. 6, spadła 51-letnia Ruchla Izbicka tak nieszczęśliwie, że uległa złamaniu nóg i kilku żeber.

Lekarz pogotowia przewiózł ją w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

W czasie bójki przy ulicy Wspólnej 17, zostali ranni bracia 37-letni Władysław Szczepaniak i 31-letni Józef. Obaj odnieśli ciężkie rany głowy. Pomocy lekarskiej udzieliło im pogotowie miejskie.

Przy ul. Pomorskiej została najechana przez ręczny wózek pchany po szynach tramwajowych 51-letnia Rywka Ciechanowska zam. przy ul. Młynarskiej Nr. 31 i odniosła rany ciała. Pomocy lekarskiej udzielono Ciechanowskiej w pogotowiu miejskiem.

W czasie robót budowlanych na ul. Andrzeja Nr. 64, został przygnieciony belką Mikołaj ... umer. Robotnik doznał potłuczenia całego ciała. Lekarz pogotowia po udzieleniu mu pomocy odwiózł go do domu.

Drugi Lotaryńczyk na czele Francji.
Dom rodzinny prezydenta Lebrun.
Wizyta w wiosce Mercy le Haut.

Mercy - le Haut w czerwcu. …odzinna wioska prezydenta republiki …skiej, p. Alberta Lebrun, jest typo… wioską lotaryńską, liczącą zgórą 300 …ańców. Posiada jeden tylko aparat …owy z głośnikiem, w wiejskim zajeź…

…zed każdym domem znajduje się tra… …ja góra nawozu, tak zwany „fumier", …ielkości której wnioskuje się o dobro… … właściciela domu. Również i osie… …abrjela Lebrun, brata prezydenta nie …owi wyjątku od ogólnego prawidła, a … tą „ozdobą" ogrodu przedstawia …ysto, jasno i mile dla oka.

…kuźni wiejskiej, gdzie dowiadywaliś… …ę o rodzinny dom prezydenta Lebru… …kazano nam drogę.

…abrjela Lebrun zaś zastaliśmy w po… …zy pługu, w skromnej bluzie roboczej …ka. Zaśmiał się przy naszem zbliże… mówiąc:

— Nie trudźcie się państwo wyjaśnie… …, że przychodzicie do mnie tylko po …macje o bracie mym, prezydencie. … jestem służyć niemi."

…ardzo uprzejmie oprowadzał nas po …, gdzie prezydent wraz z rodziną do …ajchętniej spędzał wywczasy letnie. …ielkiej jadalni, starsza córka gospodu …omu podejmowała nas winem miejsco…, a młodsza — mała Monika — przy… …a pozostałe jeszcze w domu fotografje …ne i osobiste prezydenta z czasów je… …łodości.

— Niewiele już pozostało z sześciuset …afij, jakie mieliśmy w domu, — za… … się znowu brat prezydenta.

…owiem w przybliżeniu trzystu dzien… …y — francuskich i zagranicznych — …ównie Anglików i Amerykanów, zwie… Mercy - le - Haut jeszcze przed wybo… prezydenta, gdy kandydatura p. Le… rokowała pewne nadzieje wyboru, a … także po fakcie dokonanym.

…rówi… … p. Gabrjela Lebrun, jak od …, który był pierwszym nauczycielem …denta, i kolegi jego w roku powinno …jskowej, p. Aubrion, dowiedzieliśmy …elu szczegółów: był zawsze

pierwszym uczniem w swej klasie,

…no tutaj, jak i w gimnazjum w Nan… …nie odbierało mu ochoty do wesołych … Brat prezydenta cytuje również sło… …putowanego okręgu do ojca, gdy po… … go do senatu opuszczał rodzinne …y:

— Twój Albert jest jedynym wśród … młodych, który zastąpić mnie może … deputowanych. Jestem przekona… … jako inżynier także wyrobi sobie … karjerę, lecz oddaj mi go, a zosta… …erwszorzędnym politykiem".

…owa te były prorocze. Istotnie został … politykiem, a jak zaznacza z rado…ścią brat jego, przedewszystkiem człowiekiem nieskazitelnym, wiernym przyjacielem dawnych przyjaciół,

dobrym bratem, mężem i ojcem.

„— Wszyscy kochamy go bardzo — mówi p. Gabrjel Lebrun, — a zawsze jest świętem dla nas, gdy przyjeżdża do nas na wywczasy. Przykro nam też, że nie będzie mógł tego zrobić obecnie po dawnemu, gdyż towarzyszyć mu będą zawsze osobistości urzędowe. A w zeszłym roku jeszcze, jakkolwiek był już senatorem,

szedł za pługiem".

Siostrzenica prezydenta, chcąc pokazać nam szkołę wiejską i inne osobliwości wsi, towarzyszyła naszemu autu na motocyklu.

„— Ksiądz proboszcz nie lubi — tłumaczyła nam z prostotą — gdy młode dziewczęta jeżdżą na motocyklu. Wobec tego jednakże, że przygotowywał mnie do pierwszej spowiedzi, i jesteśmy porządnymi ludźmi i wierzącymi chrześcijanami, wybacza mi to łaskawie".

Młoda dziewczyna powierzchownością swą trochę przypomina stryja prezydenta. Przy pożegnaniu zapytaliśmy ją, kiedy go odwiedzi w Paryżu.

— Co też państwo mówią! — zaśmiała się w odpowiedzi. — Stryj mój, prezydent republiki, inne ma teraz rzeczy na głowie, jak przyjmowanie wizyt krewnych! Zaczekamy, póki nas nie odwiedzi!"

Kiwnęła nam głową z uśmiechem, gdy auto nasze potoczyło się szosą, prowadzącą do Metz, głównego miasta Lotaryngji, która po raz drugi od czasów Poincare'go darzy Francję głową państwa.

Mal.

Szczęśliwy dzień rodziców.
Wzruszające powitanie jeńca.

Na dworcu kolejowym w Fryburgu odbyła się wzruszająca i jedyna w swoim rodzaju uroczystość.

Oto Oskar Daubmann, który od 16-tu lat uważany był za zabitego w bitwie nad Sommą powrócił cały i zdrów do miasta rodzinnego, do swych starych rodziców.

Staruszkowie, którzy od lat 16-tu opłakiwali syna i stroili kwiatami płytę kamienną na wiejskim cmentarzu w Edingen, nie wierzyli, zrazu swemu szczęściu; dopiero list konsula niemieckiego w Neapolu i oficjalne potwierdzenie niezwykłej wieści,

przekonało ich ostatecznie.

W dzień powrotu „umarłego" na dworcu fryburskim zebrał się 3 tysięczny tłum ludzi; związki wojskowe, orkiestry witały ostatniego niemieckiego żołnierza, wracającego z niewoli.

Matka odzyskanego cudem syna

zemdlała na widok swego chłopca,

którego żegnała jako 20-letniego młodzieńca, opłakiwała tysiące razy, a teraz ujrzała jako 36-letniego dojrzałego mężczyznę.

Daubmann przeszedł niezwykłe koleje; w niewoli francuskiej, oraz deportacji afrykańskiej.

Obecnie jest ciężko chory, ale szybko przyjdzie do zdrowia pod opieką rodziców.

Żona właściciela tartaku
porwała cudze dziecko.

Przed kilkoma dniami na klinikę położniczą w Gracu przyjęta została robotnica, Notburga Kahr. Nazajutrz po jej przyjęciu zgłosiła się na klinikę jakaś nieznajoma, która nawiązała z nią rozmowę, pytając kiedy ma się

urodzić jej dziecko.

Przychodziła potem jeszcze dwa razy, za każdym razem pytając się o stan chorej, która onegdaj wydała wreszcie na świat zdrowego chłopca. Tego samego dnia po południu zjawiła się znów owa kobieta i zaproponowała matce jego, że w zakładzie każe ochrzcić dziecko, a potem weźmie je za swoje.

Matka, znajdując się w bardzo przykrych warunkach materjalnych, zgodziła się na to w nadziei, że dziecku tem zapewni lepszy los.

Po tej rozmowie owa nieznajoma zabrała niemowlę rzekomo do kaplicy zakładowej *dla ochrzczenia go.*

Gdy nie zjawiła się po upływie kilku godzin, zaczęto ją poszukiwać i wówczas okazało się, że nie zaniosła ona dziecka do kaplicy, lecz zniknęła z niem bez śladu.

Rozpoczęto natychmiast dochodzenia i ustalono, że ową nieznajomą była żona właściciela tartaku, Krammerowa, zamieszkała w okolicy miasta Köflach, że istotnie przyjechała ona do domu z dzieckiem i natychmiast kazała je ochrzcić na nazwisko Krammer.

Ponieważ, jak stwierdzono, Krammerowa przed 14 laty sama miała dziecko, żandarmerja prowadzi nadal śledztwo w tej tajemniczej sprawie, chcąc dowiedzieć się o losach tego syna Krammerowej oraz ustalić powody, które skłoniły ją do zabrania dziecka obcej kobiecie.

Samochody ciężarowe postrachem miast.
Auta przyczyną lyońskiej katastrofy.

Mieszkańcy Lyonu od dnia pamiętnej katastrofy żyją w stanie nerwowego podniecenia. Wszakże już po raz drugi w przeciągu kilku miesięcy zdarza się w tem malowniczem mieście straszny wypadek obsunięcia się wzgórz, na których wznoszą się kamienice. Pierwsza katastrofa, zdaniem ekspertów, została spowodowana istnieniem podskórnej wody, która wytrwale a zdradliwie wykrusza skały, tworzące

naturalne fundamenty domów.

Obecnie burmistrz Lyonu, deputowany Herriot, sam bierze żywy udział w badaniu przyczyn żywiołowej klęski. Otóż fachowcy doszli do wniosku, że nietylko podskórne wody, ale i samochody winne są temu, że mury domów pękają. Lyon jest jedynem miastem we Francji, którego gmina posiada laboratorjum dla badania skutków wibracji murów, powodowanej przez przejeżdżające przez ulice ciężarowe samochody. Laboratorjum zostało założone rok temu, na krótko przed przedostatnią katastrofą. Kierownik badań inżynier Chalumeau twierdzi, że mieszkańcy miast niedoceniają fatalnych skutków nieustannego drgania murów w chwili przejeżdżania samochodów. Ze względów oszczędnościowych używa się w przemyśle coraz cięższych maszyn, które rozwijają

nadmierną szybkość,

niszcząc jezdnię i powodując deformowanie się terenu, a co zatem idzie niszczenie fundamentów, na których wznoszą się domy, budowane tandetnie i mało odporne na wstrząsy. Pęknięcia dają się zauważyć przedewszystkiem w kominach i wogóle w słabszych punktach.

Ludzie przyzwyczaili się do tego, że wiszące lampy tańczą, szyby drżą i trzeszczy podłoga niekiedy ulicą jedzie większy samochód. Tymczasem są to objawy niepokojące, świadczące o złym stanie murów. W laboratorjum w Lyonie udziela się porad architektom i właścicielom domów, wysyła się na miejsce ekspertów, którzy wydają poświadczenia, że taki a taki dom wymaga

gruntownego remontu,

tam zaś rozpoczęta budowla winna być umocniona itd., itd. Kierownik laboratorjum posługuje się t. zw. „wibrometrem", umożliwiającym dokładne stwierdzenie natężenia drgań zapomocą drgania świetlnych punktów, oraz dwoma przyrządami, przypominającemi seismografy, z których jeden został wynaleziony przez słynnego zdobywcę stratosfery, Piccarda.

Znachor w mundurze.
Anglja dba o zdrowie swych obywateli.

Po trzydniowej rozprawie, w czasie której w charakterze świadka zeznawał jeden z ministrów angielskich, występujący anonimowo jako „Mr. B.", Naczelna Rada Medyczna w Londynie skreśliła z listy lekarzy majora Wincentego Nesfielda, za „czyny,

nielicujące z godnością zawodu".

Major Nesfield jest wynalazcą preparatu, zwanego Vit Alexin, który sam uważa za „eliksir życia", twierdząc, że zapomocą niego może wyleczyć każdą chorobę. Między innemi miał on się powoływać na wyleczenie właśnie owego „Mr. B.", choć wiedział, że wyleczenie to nie miało związku z jego „eliksirem" i spowodowane było lekarstwem, zapisanem przez innego lekarza.

Sam „Mr. B." oświadczył, że zna majora Nesfielda dobrze

i pracował z nim przez 7 lat.

Pisząc o wyleczeniu „wysoko postawionej osobistości" Nesfield nie miał na myśli jego, lecz zupełnie inną osobę. Preparat Vit Alexin nie może nikomu zaszkodzić, gdyż jest to poprostu... woda chlorowana.

Wyrok londyńskiej rady lekarskiej jest charakterystyczny dla surowości z jaką w Anglji zwalcza się wszelkie znachorstwo i igranie ze zdrowiem ludzkiem. Solidarność zawodowa, która w innych krajach często pokrywa i osłania wykroczenia wyplomowanych lekarzy przeciw zdrowiu pacjentów, nie przeszkadza tam w ściganiu niesumiennych szarlatanów, którzy pod pokrywką dyplomów lekarskich uprawiają znachorstwo nielepsze od praktyk naszych owczarzy.

Zły mąż kiepskim strzelcem.
Dzika zemsta handlowca.

Przed sądem przysięgłych w Strasburgu rozpoczął się sensacyjny proces przeciw handlowcowi Janowi Rudolfowi Efertowi, Niemcowi z pochodzenia, oskarżonemu o

usiłowanie zamordowania żony.

Efert, ożeniony od czterech lat, był nałogowym pijakiem i znęcał się nad swoją żoną. Nieszczęśliwa kobieta opuściła jego dom i zamieszkała u swej matki. Efert daremnie wzywał ją do podjęcia wspólnego życia. Wkońcu zakupił dwa rewolwery i udał się do mieszkania teściowej. Po krótkiej rozmowie żona odmówiła jego żądaniu, wyjął najpierw jeden rewolwer i oddał do żony 6 strzałów. Wszystkie chybiły. Wówczas wyjął drugi rewolwer. Pierwszy strzał zranił kobietę w kolano. Rewolwer

zaciął się

Efert, sądząc, że zabił żonę, uciekł i dopiero później zgłosił się w komisarjacie policji. Obecnie odpowiadać będzie za swój czyn.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą
19

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZATKU.

…a Getryn wezwany depeszą swej żony wrócił do Londynu. Na miejscu dowiedział się, że chodzi o męża niejakiej Bronson, który został skazany na karę za morderstwo i po odrzuceniu prośbę ma być za kilka dni stracony. … gabinecie spotkał piękną żonę skazańca … błagała o uratowanie męża. Getryn … do Scotland Yardu (londyńskiego u… śledczego) gdzie spotkał swoich przyjaciół, inspektora Pika i komisarza Lucasa. … uzyskał od nich akt sprawy Bronsona. … następnego dnia oboje z żoną wyjechali sa… …em na prowincję.

… oberży Bronsona spotkali Pika. …etryn przedstawił Pikowi swoją teorję o … sprawie Blackattera.

… chwili nadjechali dwaj reporterzy kryminalni Flod i Dyson, zaproszeni przez Getryna … współpracy.

…etryn udał się do sklepiku Harrigana, któ… …yn, umysłowo chory Tom znalazł trupa …attera.

… poprowadził go na miejsce, gdzie zna… … trupa.

… dziennikarze Flod i Dyson wzięli się … …em do zbadania drugiego świadka w … — Dollboysa.

… Tymczasem Łucja wystarała się o zapro… … na bal u sąsiednich ziemian.

* * *

— Za-raz przyj-dę — rzekł powoli …

Ania wyszła. Antoni i Łucja popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

— Czyś ty jej wpadł w oko? — zapytała Łucja.

Antoni potrząsnął głową.

— Nie sądzę. To coś innego. Mała coś knuje. Ale co? Chciałbym wiedzieć, co ona ma na sercu. — Pokazał żonę palcem. — Twoja rzecz, kapralu, wybadać.

7.

Zeszli do palarni, gdzie czekali Pik, Flod i Dyson.

— Pan, panie Pik pierwszy — rzekł Antoni, gdy wszyscy usiedli.

— Większą część popołudnia spędziłem u miejscowego policjanta, Murcha — zaczął z miejsca Pik. — Przeciętny typ, ani specjalnie głupi, ani specjalnie mądry. Dużo się dowiedziałem. Nie wiem, czy to się na co przyda, ale mogę służyć notatkami. — Stuknął palcem w kieszeń z notesem. — Pewnie prawda pokaże się w takiem miejscu, w jakiem się jej nie spodziewamy. Potem udałem się na dalszy plotkarski wywiad i zorjentowałem się mniej więcej, co tu ludzie myślą. Wszystko jest tak, jak można było przypuszczać. Początkowo bardzo się dziwiono. Nie chciano wierzyć, żeby Bronson mógł być mordercą. Ale wymowa faktów była nieodparta. — Pik zawahał się i dodał: — Mam wrażenie, że spowodowałem więcej gadaniny, niż się spodziewałem. — Liczyłem się ze słowami i tak dalej, ale jestem pewny, że teraz zaczną krążyć plotki o zagadkowości sprawy Bronsona...

— O to niema się co trapić — przerwał Antoni. — Przeciwnie. To nam tylko pomoże. Może wystraszymy winowajcę z ukrycia krzykiem i hałasem. Ktoś może się zdradzić strachem. Rozumiecie? Musimy ratować Bronsona. Jeżeliby go powiesili przedtem, zanim my wykryjemy prawdziwego mordercę... Nie. — Rozejrzał się po obecnych. — Trzeba szerzyć popłoch, choćby nawet fałszywy, ale złowieszczy... Co więcej?

Pik potrząsnął smutnie głową.

— Nic. — Znów stuknął w notes. — Chyba, że moje notatki rzucą jakie nowe światło na sprawę.

— Czy nikt z tych, z którymi się pan zetknął — ciągnął Antoni — nie wyraził przypuszczenia co do niewinności Bronsona?

— Nie. — Panuje ogólne przeświadczenie, że Blackatter — zniżył nagle głos i obejrzał się na zamknięte drzwi — interesował się Bronsonową.

— Zrozumiałe — rzekł Antoni. — Tępe umysły rozumują zawsze po linji najmniejszego oporu.

— I w wyższych kołach panuje to samo przekonanie — wtrąciła Łucja. — Głupcy!

Pik znów potrząsnął głową. Widać było, że jest przygnębiony.

— Podług mnie, zadanie, któregośmy się podjęli jest niewykonalne. Jeżeli wogóle coś w tem jest, to zabraknie nam czasu.

— Proszę pana! — rzekła Łucja.

Pik drgnął i twarz jego spłonęła ciemnym rumieńcem.

— Przepraszam — rzekł.

…nęła się, co go jeszcze bardziej zmieszało. Odwrócił głowę i sięgnął po fajkę. Zapanowała chwila milczenia, którą przerwał energiczny głos Floda:

— Sposób, w jaki badano Bronsona, zasługuje na miano skandalu. Bo, proszę się tylko zastanowić. Jego odpowiedzi sprowadzają się do samych „nie" i „nie wiem". „Czy oskarżony spotkał się tego wieczora z Blackatterem?". „Nie". „Z jakiej racji Blackatter wspomniał tego wieczora w oberży, że się jeszcze tej nocy spotkacie?" „Nie wiem". „Czy oskarżony słyszał, co on powiedział?" „Nie, powiedział coś, ale nie dosłyszałem". „Czy oskarżony widział Blackattera w lesie?" „Nie". „Jakim sposobem stracił oskarżony przytomność?" „Nie wiem. Coś mnie uderzyło". „Może oskarżony upadł i uderzył głową o pień drzewa?" „Nie. Coś mnie uderzyło". „Czy oskarżony wiedział, że na tym pniu zostały ślady krwi pomieszanej z włosami z jego głowy?" „Nie". „Jeżeli oskarżony nie poszedł do lasu, żeby się spotkać z Blackatterem, to co oskarżony tam robił?" „Nic. Szedłem do domu". „Czy oskarżony strzelał?" „Nie, miałem ze sobą strzelbę, ale jej nie użyłem. Byłem na porębie". „Co oskarżony tam robił? Czy oskarżony miał prawo polować na porębie?" „Mam pozwolenie". „Czy oskarżony poluje zwykle w nocy?" „Nie. Prawie nigdy. Ale zawsze chodzę ze strzelbą". „Dlaczego?" „Nie wiem". „Czy oskarżony nie strzelał ani razu tego dnia i tego wieczora?" „Nie" „Więc jakim sposobem obie lufy były świeżo wystrzelone?" „Nie wiem". „Czy oskarżony znał Blackattera zanim on się sprowadził do tej okolicy?" „Nie" „Czy oskarżony nie miał z nim nigdy do czynienia poza swoją oberżą?" „Nie" — Flod zaczerpnął powietrza i dokończył: — I tak dalej... i tak dalej. To jest okropne. Obrońca Bronsona zasłużył na to, żeby go rozstrzelać.

— Cóż mógł on zrobić? — rzekła cicho Łucja. — Bronson oświadczył: powiem prawdę, a prawda jest ta, że nic nie wiem. No, i co można było z tego zrobić? — umilkła i zapatrzyła się w ogień.

— Piekielna sprawa — zauważył Antoni. — On nie miał poprostu żadnej obrony.

Dyson ożył i rzekł do Floda:

— Najgorsze z tych „nie" było to, które opuściłeś, a o którem mówiliśmy dziś rano. Na pytanie: „Czy oskarżony otrzymał list od Blackattera?" Bronson odpowiedział: „Nie". „Więc jakim sposobem znalazł się w kieszeni oskarżonego list, w którym Blackatter naznaczył spotkanie w lesie?" „Nie wiem — mówi Bronson". „Oskarżony pewnie przedtem nie widział tego listu?" — pada szkaradne pytanie. „Nie". „Rzeczywiście!" I to jest wszystko — Dyson opuścił się do poprzedniej, niedbałej pozy i przymknął oczy.

Antoni wstał i zaczął się przechadzać między oknem i kominkiem. Trzymał w ustach fajkę, z której unosił się kłąb dymu i owiewał mu głowę. Nagle zatrzymał się i zapytał:

— A Dollboys? — zmierzył wzrokiem reporterów. — Czy tam nic niema?

Dyson otworzył oczy.

— Może — odparł i spojrzał na Floda, który rzekł:

— Raport: o trzeciej po południu zrobiłem wywiad na farmie Ashvale z właścicielem, Andrzejem Dollboysem. Skłamałem, że zbieram materjał do wydawnictwa kryminalnego i dał się nabrać. Zabawiłem u niego przeszło godzinę. Nakręciłem go jak chciałem. O sprawie Blackattera mówi beztrosko.

(d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Walka z wścieklizną, która się ostatnio poważnie rozwinęła, ogranicza się do zwalczania bezpańskich psów. Jednakże, jak twierdzą sfery kompetentne, istnieje również poważne nasilenie wścieklizny wśród kotów. Przypuszczalne obliczenia stwierdzają, iż na terenie Warszawy mamy 50 tysięcy kotów. Wścieklizna wśród kotów domowych jest zjawiskiem rzadszem może, niż wśród psów, jednak w r. ub. stwierdzono w kilkunastu wypadkach wściekliznę u kotów. Sprawa wyłapywania wałęsających się kotów natrafiła na poważne trudności wobec nieprzygotowania Miejskiego Zakładu Utylizacyjnego.

* * *

Dyrekcja gazowni miejskiej opracowała projekt wzmocnienia na niektórych ulicach światła gazowego. Kolejność robót uzgodniono z dyrekcją autobusów, gdyż na części ulic, oświetlonych gazem, przeprowadzona będzie w niedalekiej przyszłości nowa linja autobusowa. Względy bezpieczeństwa wymagają wprowadzenia palników wielopłomiennych o sile świec 500. W programie robót gazowni przewidziane są ulice: Twarda, Grzybowska, Ciepła, Pańska i cała dzielnica Starego Miasta.

* * *

W inspektoracie pracy I obwodu wyznaczona była konferencja organizacji właścicieli piekarń i związków zawodowych robotników, które podpisały umowę zbiorową w przemyśle piekarskim w Warszawie. Na konferencje przybyli tylko przedstawiciele związków zawodowych robotniczych, którzy złożyli oświadczenie stwierdzające, że robotnicy ze swej strony nie dali powodów do stawiania im zarzutów niedotrzymania umowy, przeto odpowiedzialność za zerwanie w żadnym razie nie może ich obciążać.

* * *

Na odbytym w tych dniach w Warszawie zjeździe delegatów kół towarzystwa „Trzeźwość" jeden z delegatów z Górnego Śląska stwierdził, na podstawie przeprowadzonej statystyki, że w okręgu szkolnym Pszczyna czwarta część dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych, używa eteru, dostając go od rodziców, najczęściej z cukrem. Przeprowadzone badania 3.545 dzieci stwierdziły, że w niektórych gminach, przylegających do Oświęcima, eter dostarczany jest (szmuglowany) z zagranicy lub z Częstochowy. W wioskach położonych bliżej Oświęcima, 50 proc. dzieci w omawianym wieku używa eteru. Na zjeździe zdecydowano podjąć energiczną walkę, uświadamiającą z tem nowem złem społecznem.

* * *

Zgodnie z dekretem naczelnika państwa z r. 1919, wywłaszczono na rzecz przebudowy warszawskiego węzła kolejowego, pod budowę komory celnej, część nieruchomości miejskiej przy ulicy Pokornej o powierzchni 43.770 mtr. kw. Komisja szacunkowa przy komisarjacie rządu określiła 23 kwietnia 1932 roku przypadające miastu z tego tytułu wynagrodzenie na sumę 1.531.550 zł. (po 35 zł. za mtr. kw.)

KRATECZKI.

Potrójny kochanek.

Kara za rozkosz.

Czasy zasadniczo zmieniły się. Dawniej, przed laty, gdy młody człowiek zamierzał zdobyć kobietę, mógł to zazwyczaj uczynić w jeden tylko sposób: przez ołtarz. Naturalnie, że i wtedy były sposoby okrężne, ale przeprowadzenie ich wymagało znacznie więcej czasu i fatygi niż obecnie. Ale nawet pojęcie za żonę upragnionej kobiety odbywało się w sposób znacznie bardziej skomplikowany, niż to się dzieje dzisiaj. Młodzieniec musiał mieć zapewnione stanowisko i odpowiednie wysokie dochody, musiał conajmniej przez rok „konkurować" do panny, co się odbywało w sposób o tyle uciążliwy, że w teatrze, na operze, na baku, w domu przyszłych teściów, słowem wszędzie i zawsze musiał przebywać w towarzystwie kobiety, która mu wpadła w oko.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Przedewszystkiem mężczyzn jest mniej niż kobiet i to zmieniło z gruntu sytuację. Dzisiaj kobieta konkuruje o mężczyznę, a nie mężczyzna o kobietę. Kobiet niezdobytych, jak to bywało dawniej przynajmniej w opowieściach babuni, wogóle już nema. Gdy znajdzie się taki warjat, który wyraża gotowość zawarcia związku małżeńskiego, wówczas sto i jedna kobieta, nie bacząc czy amator kłótni domowych ma pieniądze i stanowisko, wyrywają go sobie nawzajem, aż wreszcie zdobywa najsprytniejsza, która potrafi zachęcić amatora wielkim kunsztem miłosnym, lub, co jest jeszcze bardziej pożądane, pieniążkami.

Gdyby kobiety nie miały pieniędzy, ilość zawieranych małżeństw spadłaby do połowy. To jest zrozumiałe. Ostatecznie przecież mężczyźnie należy się jakiś ekwiwalent za utraconą wolność i ból stałego współżycia z jedną kobietą. A nie każdy ma tyle odwagi, by sprowadzić kochankę do własnego domu.

Żarty żartami, ale rzeczywiście niedaleki jest dzień, w którym kobiety oświadczać się będą o rękę mężczyzny. To będzie bardzo przyjemnie. Pójdę np. na bal, będę tańczył (chociaż nie umiem), a każda panienka będzie mi w moje owłosione uszko szeptać czułe słówko.

— O, luby! Czy chcesz być moim na wieki?

— Nie wiem — odpowiem spuszczając skromnie czarujące, czarne oczka — co moja mama na to powie.

— Co tam mama! — szepnie namiętnie dziewica — jeśli się nie zgodzi, porwę cię w ramiona i wyjedziemy choćby na koniec świata, byle razem.

Naturalnie zarumienię się ślicznie, a uwodząca mnie dziewica pocałuje mnie w dyskretnie, mimo moich „Och! Ach!!" w szyjkę, świeżo goloną.

To będą świetne czasy. Tylko trzeba być kawalerem. Ale, ostatecznie jeśli uwodzi się mężatki, więc panienki będą mogły wodzić na pokuszenie i mnie żonatego.

TRZY GRACJE.

Przedsmak tych nowych czasów daje nam dzisiejsza opowieść:

Trzy dziewoje, a raczej kobiety: Antonina Wojciechowska, Józefa Klimkiewicz, oraz Stanisława Będzikowska miały jednego, wspólnego kochanka. Trudno moje panie, czasy są ciężkie, mężczyzn mało, więc nasze trzy gracje zadowoliły się jedną tylko osobą Juljusza Stępienia. Nie darmo Stępień nosi zdobywcze imię Juljusza i godnie sobie postępował.

Między kobietami natomiast stale wrzała wojna. Wszystkie trzy ubiegały się o rękę Juljusza, chcąc go zdobyć na legalnego małżonka, sprytny Julcio jednak wykręcał się jak mógł, wkońcu jednak wybrał sobie Stanisławę Będzikowską i z nią wspólnie zamieszkał.

Gdy się o tem dowiedziały Wojciechowska i Klimkiewicz, postanowiły wspólnie zemścić się na szczęśliwej rywalce. W tym celu 24 marca r. b. na Bałuckim Rynku napadły na Będzikowską i pobiły ją dotkliwie. Policja spisała protokół i sprawa oparła się o Sąd Grodzki, który skazał niefortunne rywalki Antoninę Wojciechowską oraz Józefę Klimkiewicz każdą na 5 złotych grzywny lub 1 dzień aresztu.

Jerzy Krzecki.

Nowe ofiary piorunów.

Skutki strasznej burzy.

Ze Świecia donoszą:

Okres ostatnich 14 dni był dla powiatu świeckiego jednym okresem klęsk żywiołowych, bowiem w tym czasie przechodziły częste silne burze z piorunami, wzniecające pożary, przyczem jeszcze straszniejsze spustoszenia spowodowała trąba powietrzna, niszcząc dużo drzew oraz

wywracając budynki

w miejscowościach, przez które niszczycielski pochód rozszalałego żywiołu się odbywał. Silne opady gradowe wyrządziły poważne szkody, niszcząc w pewnych ośrodkach kompletnie pola zboża, co dla zainteresowanych rolników stanowi poważną klęskę, temwięcej, iż nie ubezpieczyli swych zbóż od gradobicia.

Niemałe przygnębienie spowodowała w okolicach Lniana burza z piorunami. W czasie tej burzy uderzył grom w dom mieszkalny rolnika Jana Rytlewskiego w Jędrzejewie pod Lnianem, zabijając znajdujących się w mieszkaniu Jana Rytlewskiego lat 30 i Konstantego Kujawę lat 17 z Błądzima. Dom stanął

w płomieniach.

Na miejsce wypadku przybyła niemal cała ludność Jędrzejewa, ratując co można przed płomieniami żywiołu. Śp. Rytlewski osierocił żonę i jedno dziecko.

KONFERENCJA DLA INTELIGENCJI.

Staraniem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w dniach 4-go i 5-go czerwca b. r. w Domu Młodzieży Katolickiej przy ul. Gdańskiej Nr. 111 odbędą się konferencje dla pań z inteligencji katolickiej.

Referaty wygłoszą w dniu 4-go czerwca o godz. 5-ej wiecz. p. Z. Rzepecka, Przewodnicząca Zjednoczenia Katolickich Związków Polek n. t. „Solidarność i karność podstawą pracy". W dniu 5-go czerwca o godz. 10 rano p. H. Sołtanówna, Sekretarka Generalna Zjednoczenia Kat. Zw. Polek z Poznania n. t. „Zadania inteligencji w katolickim ruchu kobiecym".

Piotrowicz vel Butrym.

Ciekawe szczegóły z życia fałszywego sędziego.

Z Wilna donoszą:

O rzekomym sędziu śledczym z Brasławia Butrymie (prawdziwe nazwisko Piotrowicz) pisaliśmy już niejednokrotnie. Dochodzenie zostało już całkowicie zakończone i niebawem zdemaskowany „sędzia" zasiądzie na ławie oskarżonych.

Znanych rzeczy powtarzać nie będziemy, lecz posłuchajmy historji jego życia i „karjery", niby żywcem wyjętej z jakiejś sensacyjnej powieści.

Urodził się w roku 1889 w miasteczku Szadowie na Litwie Kowieńskiej. Po ukończeniu 6 klas gimnazjum otrzymał posadę pisarza w kancelarii biskupa kowieńskiego. Wkrótce jednak wyjeżdża do Smoleńska i tu otrzymuje posadę w miejscowym urzędzie pocztowo-telegraficznym.

Wojna zastaje go na stanowisku kierownika urzędu pocztowo-telegraficznego. Dzieje Butryma w czasie rewolucji i przewrotu bolszewickiego

okryte są mgłą tajemnicy.

W r. 1919 widzimy go znowu na Litwie gdzie przez krótki okres czasu zajmował stanowisko kierownika urzędu pocztowo-telegraficznego w Szawlach.

W końcu tegoż roku Piotrowicz jest już w Równem i tutaj rozpoczyna jedyną w dziejach sądownictwa polskiego „karjerę".

Początek daje misternie sfałszowany „wyciąg z ksiąg personalnych „Tomskiego Urz. Gubernjalnego", z którego wynika, iż Piotrowicz ukończył gimnazjum w Kownie, wydział prawny uniwersytetu w Tomsku i piastował godność sędziego śledczego w Tomsku.

Dokument ten wraz z podaniem o stanowisko sędziego śledczego został skierowany do Ministerstwa Sprawiedliwości. W r. 1923 Piotrowicz jest sędzią śledczym w Nowogródku. Popełnia

nadużycia i ucieka.

Po pewnym czasie puszcza wiadomość, iż były sędzia śledczy Piotrowicz został zastrzelony przez agentów G. P. U. w chwili przekraczania granicy sowieckiej. Na mocy misternie sfałszowanych dokumentów rekomendacyjnych na imię Butryma, otrzymuje posadę komisarza ziemskiego w Pszczynie, a później sędziego śledczego w Łunińcu. Tutaj jest „bohaterem" skandalicznej historii zakończonej

samobójstwem młodej niewiasty

w jego gabinecie. Zostaje przeniesiony na stanowisko sędziego śledczego do Brasławia.

W roku 1932 sędzia Zaniewski przypadkowo porównywa charakter pisma Piotrowicza i Butryma. Identyczność nasuwa podejrzenia.

Wdrożone zostaje śledztwo i wkrótce karjera Piotrowicza vel Butryma zbudowana na oszustwach, fałszerstwach i ustawicznem kłamstwie pryska.

Taka jest kanwa jedynej w swoim rodzaju sprawy Butryma — sprawy, której niewątpliwie jeszcze niejeden sensacyjny szczegół ujawni przewód sądowy.

Duchy w grobowcu.

Niefortunna eskapada trzech młodzieńców.

Z Katowic donoszą:

Trzech młodych czeladzian J. Szafrański, Sz. Kapuściński i A. Barański od dłuższego już czasu opętanych było myślą

zdobycia zakopanych skarbów,

o których słyszeli prawdziwe legendy.

Skarby te, według ich wieści znajdowały się w jednym z grobowców w Grodzisku pod Skałą, ukryte jeszcze w czasie powstań polskich. Żądni bogactw młodzieńcy nie mogąc pozbyć się opętanej myśli o skarbach, zorganizowali wyprawę, zaopatrzywszy się przedtem w potrzebne narzędzia.

W tajemnicy przed władzami nocą przybyto na miejsce i natychmiast

zabrano się do roboty.

Kiedy po splondrowaniu jednego grobowca, przeszukano drugi, nagle dały się słyszeć niesamowite szmery i głosy, które poszukiwaczom napędziły tyle strachu, że z „duszą na ramieniu" uciekli z miejsca strasznych przejść.

Okazało się potem, że w pobliskich grobowcach, grasowała druga banda, poszukująca legendarnych skarbów.

Na drugi dzień rano mieszkańcy znaleźli rozbite grobowce, wobec czego wszystkie posterunki i komisarjaty w Zagłębiu zawiadomione zostały o profanacji...

Traf chciał, że tej nocy obrabowano kasę w Zawierciu, co policje obydwóch powiatów

postawiło na nogi.

Wszczęto energiczne poszukiwania i stwierdzono, że wymieniona trójka krytycznej nocy wyjeżdżała z Czeladzi.

I tu dopiero zaczyna się tragiczna dla poszukiwaczy sytuacja. Ponieważ nie przyznali się, gdzie byli, oskarżono ich o dokonanie włamania. Przerażeni oskarżeniem, przyznali się do poszukiwań w grobowcach, lecz teraz nie dano im wiary. Zostali zatrzymani, przyczem toczy się dochodzenie, którego wyniku trudno przewidzieć. Czem bowiem wykażą swoje alibi, uwalniając się od strasznego posądzenia. Ciekawa ta historja, której epilog rozegra się przed kratkami sądowemi, budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Oskarżonych mogłoby uratować jedynie wykrycie i schytanie prawdziwych włamywaczy.

Strzał w wędliniarni.

Rewolwer to nie zabawka.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj w sklepie wędliniarskim Mikołaja Fedaka przy ul. Janowskiej wydarzył się nieszczęśliwy wypadek wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią.

Oto do pomocnika 19-letniego Eljasza Pluwaka zajętego w tej wędliniarni przybył rano 22-letni Michał Strzelczyk, poczem obaj udali się do pracowni i tam się zamknęli.

Tutaj Pluwak począł oglądać i manipulować rewolwerem, który przyniósł ze sobą Strzelczyk. W pewnym momencie

padł strzał,

który zranił ciężko Strzelczyka w brzuch.

Na odgłos strzału zbiegli się domownicy, którzy zawezwali pogotowie ratunkowe. Ciężko rannego Strzelczyka odwieziono do szpitala powszechnego. Przybyła na miejsce policja, po przeprowadzeniu dochodzeń, aresztowała Pluwaka.

JAN MOURA.

Zbrodnia powieściopisarza.

— Co? Piotr Marin, świetny eseisto, kandydat do najwyższych odznaczeń literackich napisał krótki ten, głupi, pretensjonalny romansik, do którego nie przyznałaby się stara panna z prowincji? — wołali zdumieni znawcy, gdy nabywszy ostatnią powieść niezrównanego autora szkiców, zamiast spodziewanej przedniej uczty literackiej doznali nieoczekiwanego zawodu.

— Biedny chłopiec! — utyskiwali oszołomieni krytycy — karjera jego skończona!

— Ależ to człowiek stracony! — twierdzili nawet kochani koleżkowie.

— Ani grama w nim substancji szarej! — dowodził najserdeczniejszy przyjaciel — zauważyłem to, kiedym widział go ostatni raz przed jego wyjazdem.

Piotr Marin istotnie, na tydzień przed wydaniem swej książki wsiadł na okręt płynący do Indochin ku niemałemu zdziwieniu świata literackiego.

Wałkowano zmierzch talentu popularnego, młodego i obiecującego powieściopisarza przez dni kilka, poczem Piotr Marin zdyskwalifikowany do kategorji przedwczesnych starców o rozmiękczonym mózgu poszedł w niepamięć.

Przypomniano sobie o nim wówczas dopiero, kiedy wróciwszy po pięciu latach z Indochin jedną kulą rewolwerową położył trupem najserdeczniejszego przyjaciela.

— Ależ to warjat! Niebezpieczny warjat! zadecydowano jednogłośnie.

Wypadek wszakże narobił hałasu niewiele: Marin bowiem był tak zapomniany, że zbrodnia jego przeszła w prasie niespostrzeżenie. Morderstwa są dziś na porządku dziennym. Jeśli przeciętny jakiś człowiek zabije przyjaciela, nie zwracają uwagi na to.

Nic więc dziwnego, że Piotr Marin literat strącony z piedestału swego, nie wsławił się nawet swoją zbrodnią.

Proces jego nie wzbudził zainteresowania. Sala sądowa świeciła pustką niemal podczas rozprawy.

Pan X. jednak, stary krytyk, którego zaćmienie talentu Piotra Marina mocno zaintrygowało swego czasu, węsząc jak się wyraził osobliwą jakąś historję, która nie dziś to jutro wypłynie jak oliwa na wierzch asystował od początku do końca przy rozprawie.

Zapomniałem na śmierć o Piotrze Marinie i krytyku X... starym moim znajomym, gdy, przed godziną, zadzwonił do mnie. Był wzburzony.

— Wracam z sądu — oznajmił mi bez żadnych wstępów. — Ze sprawy tego biednego Marina.

Spojrzałem nań szperając w pamięci.

— Jakto? Nie pamiętasz? Piotr Marin, autor świetnych szkiców, który spudłowawszy przed pięciu laty „ostatnią" swoją powieść wyjechał do Indochin! Po powrocie zaś zabił Jacques'a Bonhomme, swego przyjaciela.

— Okazuje się jednak — ciągnął pan X... dalej padając na fotel i przesuwając chusteczką po spoconem czole — że Bonhomme był ostatnim łotrem! Miałem słuszność nie chcąc dać wiary, by taki piękny talent zgasł nagle jak świeca! Oddawna łamałem sobie głowę nad tą zagadką i wiem nareszcie!

— Sprawa skomplikowana, mój kochany!

Rywalizacja na polu literackiem i erotycznem!

— Ach, te kobiety! Daremnie czasy i obyczaje ulegają zmianom! Znajdziesz je zawsze u źródła dramatu!

Piotr Marin zdmuchnął podobno nieprzeciętną kobietę Jacques'owi Bonhomme z przed nosa. Ten, zły już na Marina z powodu jego laurów literackich — sam stracił majątek, by wystawić swoją sztukę, która zeszła po trzech miesiącach z repertuaru - marzył o sposobności zemszczenia się.

— I wiesz, co wymyślił? — zagrzmiał stary krytyk zrywając się z fotela.

— Wiesz? — powtórzył nachylając się nade mną — Nie. Ach! Był to pomysł szatański! Zdradziecki! Potworny! Wyobraź sobie, że... Stary krytyk urwał nagle i sadowiąc się znów w fotelu wygodnie, zaczął mówić tonem spokojnym:

— Muszę przedtem opowiedzieć ci coś nie coś z dziecinnych lat Piotra Marina. Był to malec niemożliwie psuty przez starą, bardzo bogatą babkę. Kiedy podrósł okazało się, że jest obciążony straszną chorobą!

Chorobą wobec której medycyna jest bezsilną!

Pisał, pisał i pisał bez końca! Bylegdzie i bylem na czem.

Jednem słowem kroił na literata. Mając lat czternaście spłodził już powieść i z zuchwalstwem pewnego siebie zarozumiałego młodzieniaszka pośpieszył z noworodkiem do największych wydawców paryskich.

Żadna z poważnych firm nie przyjęła zaszczytu wydrukowania arcydzieła.

Rodzice młodego Marina dowiedziawszy się przypadkiem o istnieniu tej nieszczęsnej powieści i spławieniu jej przez wydawców wyrywali sobie włosy z rozpaczy twierdząc że syn ich źle skończy.

Poczciwa babka tylko zareagowała inaczej: dotknięta tem, że nikt nie chciał oddać hołdu młodemu genjuszowi postanowiła wydać pierwsze jego dzieło swoim kosztem.

W trzy miesiące potem powieść o nakładzie pięciuset egzemplarzy, rozdana została wszystkim krewnym, przyjaciołom, znajomym, służbie, odźwiernym, kuzynom ich, kuzynkom, siostrzeńcom i siostrzenicom aż do najdalszych powinowatych.

Piotr Marin nie posiadał się z radości i dumy. Jego nazwisko wypisane dużemi czarnemi literami na żółtej okładce głosiło przecież wszystkim, że nie kto inny, tylko on był autorem tej powieści, arcydzieła według niego, w której w okropnem pot-pourri literackiem zmieszał M-lle Zenoide Fleuriot z hrabiną de Segur i Ciceroną z Baudelairem!

— Ach! Jakiem upokorzeniem była później powieść ta dla biednego Piotra Marina! Prześladowała go jak zmora gdy stał u wrót sławy! Daremnie błagał przyjaciół, swych rodziców, krewnych znajomych o zwrot książki, którą przed dwudziestu pięciu laty rozdawał z błyskiem szczęścia i dumy w oczach. — Odmawiali mu wszyscy myśląc w duchu, że kiedyś może pierwszy utwór świetnego literata będzie miał wartość.

Jeacques Bonhomme posiadał również jeden jego egzemplarz i djabelski pomysł powstał w jego mózgu;

— Pomysł fatalny dla niego, przypłacił go bowiem życiem.

— Cichaczem kazał wydać ocztersławioną powieść Piotra Marina — dzień wyjazdu jego do Indochin sfałszowawszy podpis przyjaciela dedykował ją w sążnistym liście otwartym, opublikowanym w całej prasie, wszystkim francuskim krytykom nie pomijając żadnego.

Najpoważniejsze firmy księgarskie wystawiły „najnowszą" powieść świetnego eseisty w witrynach, no... i wiesz resztę!

— Piotr Marin wróciwszy z Indochin wykrył bez trudu sprawę tego niegodziwego żartu.

— Wściekły gniew ogarnął go! Urażona duma poniosła! Ach! Człowiek jest dobry aż do chwili kiedy staje się zbrodniarzem!

Stary krytyk zamilkł zwiesiwszy głowę.

— Poczciwi jego rodzice, ludzie prości — odezwał się po chwili głosem przyciszonym — mieli słuszność, obawiając się, że literacka żyłka zgubi go. Kto wie? Gdyby handlował żelastwem lub margaryną nie byłby może w więzieniu dziś, a przyjaciel jego na tamtym świecie!

Tłum. J. S.

SPORT

90 samochodów będzie jednocześnie walczyło

o pierwszeństwo na trasie.

Tegoroczne II „Międzynarodowe samochodowe Wyścigi Okrężne o wielką nagrodę Lwowa" (Grand Prix de Lwów), które odbędą się 19 czerwca na trójkącie ulic Kadeckiej, Stryjskiej i Pełczyńskiej zapowiadają się już dzisiaj jako jedna z

najpoważniejszych imprez

tego rodzaju w Europie.

Zainteresowanie zagranicy jest kolosalne, czego świadectwem kilkadziesiąt zgłoszeń do obu kategoryj. Między innymi zgłosili się do biegu wozów wyścigowych na przestrzeni 200 klm. tacy zawodnicy jak Caracciola, Hans von Stuck, Brauchitsch, Schmidt, de Malapiane — z polskich zawodników Ludomir Cieński i Zawidowski.

W kategorji wozów sportowych, których bieg odbędzie się na przestrzeni 100 klm. Nadu, Hortk, Sumiński, Bogucki, Koźmianowa i t. p.

Start obu kategoryj odbędzie się równocześnie, co podniesie atrakcyjność wyścigów, gdyż około 20 wozów będzie równocześnie walczyło

o pierwszeństwo na trasie.

Przed wyścigami samochodowemi odbędzie się „Międzynarodowy wyścig motocyklowy" o wielką nagrodę Lwowa.

Zawodnicy w biegu samochodów wyścigowych walczyć będą o nagrodę protektora wyścigów Prezydenta Ignacego Mościckiego oraz o wielką nagrodę honorową miasta Lwowa i nagrodę pieniężną Andre Citröena.

Dalsze nagrody pieniężne dla drugiego i trzeciego miejsca ufundowane będą przez Małopolski Klub Automobilowy. Pierwszą nagrodę pieniężną w wozach poniżej 1 i pół litra ustanowiła firma „Pirelli".

Kursy piłkarskie

w oddalonych ośrodkach.

Dbając o rozwój piłkarstwa wgłąb i wszerz postanowił PZPN. zorganizować w oddalonych ośrodkach na Kresach Wschodnich czterotygodniowe kursy dla instruktorów, którzy po ukończeniu kursu mogliby pełnić honorowo funkcje trenerskie w swoich macierzystych klubach.

Na podstawie porozumienia z PUWF. w Warszawie, które przeprowadził wiceprezes, p. Janusz Malow, uruchomione będą kursy chwilowo w Białymstoku w miesiącu czerwcu oraz w Grodnie w lipcu br. Wykładać mają trener objazdowy PZPN, p. Spojda i oficerowie z „ośrodków".

Ze względu na pewne ułatwienia jak skoszarowanie kursistów oraz wyżywienie po bardzo niskiej cenie będzie mogło

około 60 kandydatów

korzystać z tej praktycznej i bardzo na czasie nauki instruktorskiej.

—x:o:x—

Kto zostanie komisarzem

w Związku Hokejowym?

Walne zebranie Polskiego Związku Hokeja na Lodzie jednocześnie z ostrem napiętnowaniem kierowników ekspedycji hokejowej do Ameryki, uchwaliło powierzyć rządy tymczasowe w związku komisarzowi, wyznaczonemu przez najwyższą magistraturę sportową w Polsce — Związek związków sportowych.

Jak dowiadujemy się, zarząd Z. Z. z zadowoleniem powitał inicjatywę klubów hokejowych, oddającą mu z zaufaniem władzę dla przeprowadzenia koniecznych porządków w stajni Augjasza. W piątek wieczorem odbędzie się specjalne posiedzenie zarządu Z. Z., na którem red. Sikorski zda sprawę z przebiegu walnego zebrania, poczem zostanie

mianowany komisarz hokejowy.

Najpoważniejsze szanse na to stanowisko posiada b. wiceprezes P.Z.H.L. i prezes P. Z. łyżwiarskiego p. Leon Chrzanowski. P. Chrzanowski ustąpił ze stanowiska wiceprezesa Związku Hokejowego po ujawnieniu w prasie polsko - kanadyjskiej kollaboracji na terenie U.S.A.

Nowego komisarza czeka zadanie trudne i niewdzięczne. Wystarczy powiedzieć, że herkulesowej pracy uporządkowania gospodarki finansowej P.Z.H.L. nie chciał się podjąć żaden z delegatów klubów opozycyjnych.

Zadanie komisarza Związku Hokejowego ograniczy się do kontroli wraz z przysięgłym buchalterem książek kasowych P.Z.H.L., oraz do zwołania na jesieni zwyczajnego walnego zgromadzenia Związku.

Osoba p. Leona Chrzanowskiego, który cieszy się powszechnym szacunkiem i pełnem zaufaniem ogółu sportowego, jaknajlepiej nadaje się do rozwiązania tych zadań.

—x:o:x—

Łódzcy kolarze

wezmą udział w wyścigu warszawskim.

W najbliższą niedzielę 5 b. m. Warsz. T. Cykl. organizuje wyścigi torowe o „Dziennik WTC". na dystansie 800 mtr. Bieg ten udostępniono wszystkim zawodnikom zaprzyjaźnionych klubów.

Spodziewany jest udział czołowych kolarzy Łodzi — Einbrodta i Schmidta.

Zapisy do 2-go czerwca.

Skompromitowane łopatki olbrzyma.

Torno pokonał Westergaarda.

Wczoraj tłumnie zebrana publiczność przeżyła niełada sensację. 5-ciokrotny mistrz świata, 170 kg. ważący kolos niemiecki, Westergaard został powalony na obie łopatki przez Polaka, Torno.

Także się odbyła ta interesująca walka. Torno doskonale rozumiał, że siłą swych bicepsów nic nie zrobi nadludzko silnemu i ciężkiemu przeciwnikowi. Trzeba było więc liczyć jedynie na

wytrzymałość i oddech.

Przez trzy rundy, Polak oszczędzał się, trzymając się defenzywy. Westergaard ciągle atakował i w miarę przedłużania się walki widać było, iż coraz ciężej oddycha. W czwartej rundzie obraz się zmienił się. Torno zdjął buciki, by lepiej opierać się na bosych nogach. Potem walczył mądrze — każdy ruch miał obmyślony. Nagle w 36 min. Westergaard chwyta zgierzanina w podwójny nelson. W kilku minutach Niemiec całym ciężarem ładuje się na kark przeciwnika. Sytuacja staje się groźna, Torno jednak walczy za wygraną i taktycznie uderza głową o dywan, a prawie za minutę znów stanowczo. Niemiec już triumfuje, gdy nagle Torno błyskawicznym bocznym

rzuca olbrzymie cielsko

zdezorjentowanego Westergaarda na łopatki. Na widowni zrywa się burza oklasków. Entuzjazm jest tak wielki, że z trudnością może dojść do głosu, ogłosić zwycięstwo Polaka.

Tymczasem Westergaard protestuje twierdząc, iż uważał, że Torno poddaje się, dlatego puścił go z nelsona — nie uważał się więc ataku ze strony „pokonanego". Arbiter p. Brański zupełnie słusznie odrzekł Westergaardowi, iż walka nie jest zabawą w ślepą babkę..." nikt nie jest winien, że Westergaard zwolnił przeciwnika z chwytu, po dwukrotnem uderzeniu, a tembardziej, że nie było gwizdka arbitra — Torno powalił Niemca

zgodnie z regulaminem.

Doskonały technik Koleff wykazuje w finale duże wyczerpanie. Delikatny ten zapaśnik nie jest przyzwyczajony do codziennych ciężkich walk, to też gdy w 20 min. silny Krauzer męczył Bułgara swemi dławiącemi krawatami, Koleff nie wytrzymał i runął na łopatki. Mimo bezwzględnego zwycięstwa inteligentny Koleff uścisnął rękę swemu przeciwnikowi.

Niezwykle zaciekłą walkę stoczyli Garkowienko i Kawan. Garkowienko znów zaimponował swą

nadludzką siłą

i kocią zwinnością. Mimo, zaciętości Kawana. Polak w 28 min. paradą z nelsona „kropnął" Austrjaka na obie łopatki. W ten sposób Garkowienko znalazł się na czele konkursu. Wszakże dzień dzisiejszy jest przełomowy dla tegorocznego mistrza świata, Garkowienko bowiem staje do decydującej rozgrywki z słynnym Westergaardem.

Dziś odbędzie się walka, na którą czeka

cała sportowa Łódź.

Torno złożył 100 zł. i zażądał by takąż sumę złożył Oliveira, staje bowiem zgierzanin z Hiszpanem do walki amerykańskiej bez ograniczenia rund aż do rezultatu. Ten kto widział poprzednią walkę w stylu amerykańskim tych dwóch zapaśników, wie doskonale, że walka będzie emocjonująca. Ponadto walczą: decydująca — odwetowa Birkenmayera z Krauzerem i decydująca Garkowienki z Westergaardem.

Sport w kilku słowach.

(—) W związku z trójmeczem lekkoatletycznym Łódź-Śląsk-Kraków, który odbędzie się w niedzielę w Katowicach, donosiliśmy już o osłabieniu reprezentacji naszego miasta brakiem czołowej lekkoatletki polskiej Kwaśniewskiej. Obecnie dowiadujemy się, że najprawdopodobniej nie będzie mogła wyjechać również do Katowic najlepsza obecnie polska miotaczka, rekordzistka świata Jadwiga Wajsówna, co do wyjazdu, której robi trudności PZLA. Wobec braku pewnych faworytek w swoich konkurencjach Kwaśniewskiej i Wajsówny, szanse Łodzi na trójmeczu zmalały ogromnie i przypuszczalnie w ogólnej punktacji Łódź znajdzie się na trzeciem miejscu. Stanowisko PZLA wydaje się w tym wypadku conajmniej dziwne, gdyż wszyscy olimpijczycy łącznie z Wajsówną mają wziąć udział w niedzielę w zawodach lekkoatletycznych, które się odbędą w ramach mistrzostw męskich w Warszawie, tak że nie wchodzi tu chyba w rachubę zakaz startów, który miał obowiązywać do 5 bm. olimpijczyków.

(—) Tegoroczne finałowe mecze o mistrzostwo drużynowe Polski w tennisa, odbędą się jesienią. Obecnie zostaną rozegrane mecze w poszczególnych okręgach. Mianowicie w Łodzi odbędzie się 12 bm. mecz Ł. K. S.-Turyści, zwycięzca którego będzie grał w dalszym ciągu z Warszawskim Lawn Tennis Klubem. Między ŁKS-em, a Turystami zostanie rozegranych 7 gier, a mianowicie 4 singleppanów i 1 pań, 1 double i 1 mixte. Tytułu mistrza Polski w finale będzie bronić Łódzki Lawn Tennis Klub, który wskutek utraty braci Stolarowów niema obecnie żadnych szans na zatrzymanie zaszczytnego miana. Pewnym kandydatem jest natomiast Legja warszawska dysponująca najlepszemi „rakietami."

(—) Łódzki Klub Sportowy otrzymał zawiadomienie, że do reprezentacji Polski północnej na mecz Północ-Południe został wystawiony obok Herbstreicha również doskonały bramkarz Frymarkiewicz. Ostateczne składy reprezentacji ustalone przez kapitanów, mjr. Lotha i J. Kałużę przedstawiają się obecnie następująco: Północ: Frymarkiewicz (ŁKS), Martyna (Legja), Bułanow (Polonja), Szaller, Cebulak, Nowakowski, (Legja), Szczepaniak (Pol.), Herbstreich (ŁKS), Nawrot, Latusiński, Wypijewski (Legja). Rezerwowi: Keller i Jung II (Warszawianka), Łanko i Seichter (Polonja), Ziemian, (Legja), Południe: Otfinowski, Pająk (Cracovia), Kotlarczyk II (Wisła), Chrześciński, Mysiak (Cracovia), Urban (Ruch), Matjas (Pogoń), Kossok, Ciszewski (Cracovia), Włodarz (Ruch), Rezerwowi: Albański (Pogoń) Chmielewski (Cr.), Bajorek (Wisła).

Mecz odbędzie się w Warszawie na boisku Legji o godzinie 18-ej, przyczem będzie poprzedzony przedmeczem: Reprezentacja rezerw klubów ligowych — reprez. klasy A.

(—) Błyskawiczny turniej piłkarski o puhar między Turystami, Hakoahem, Widzewem i Makkabi, który odbędzie się w nadchodzącą sobotę, zostanie rozegrany na boisku Widzewa, (a nie jak poprzednio planowano na boisku ŁKS-u). Drużyny biorące udział w turnieju wystawią swoje najlepsze składy.

(—) Garbarnia ligowa rozegra w sobotę i niedzielę dwa spotkania w Berlinie. W sobotę Garbarnia spotka się z Herthą, zaś w niedzielę z Victorią.

(—) Lord Burgheley osiągnął na 400 m. przez płotki 52.9 sek.

(—) Mistrzem Polski w Piłce rowerowej została drużyna KC. Siemianowice.

(—) Mistrzem Polski w piłce ro Francji w grze podwójnej wygrała para: Cochet-Brugnon.

(—) Jugosławja walczy z Francją 5 czerwca w Belgradzie.

(—) W Poznaniu rozpoczął się 1 czerwca przedolimpijski obóz wioślarski, w którym biorą udział czołowe osady polskie. W dniach 5 i 12 bm. odbędą się regaty eliminacyjne dla dwójek bez steru i czwórek oraz eliminacje przed startem w Pradze dla czwórek bez sternika i ósemek.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę, dnia 5 czerwca r. b. o godz. 12 min. 30 w poł. w sali YMCA., Piotrkowska 89, Dr. Józef Kon wygłosi odczyt n. t. „Jak hartować i ubierać dzieci".

Wstęp bezpłatny.

ODCZYT DR. ST. CZAJKOWSKIEGO.

Staraniem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w dniu 3-go czerwca (piątek) o godz. 8-ej wieczorem p. dr. St. Czajkowski wygłosi drugi odczyt n. t. „Znaczenie Pascala i jego zagadnienia stawiane społeczeństwu chrześcijańskiemu".

Osoba prelegenta oraz sam temat zapowiadają liczny udział społeczeństwa łódzkiego na odczycie. —

ZJAZD DELEGOWANYCH I KURSY SPOŁECZNE DLA ORGANIZACYJ KOBIECYCH W ŁODZI.

W dniu 5-go czerwca o godz. 12 i pół uroczystem nabożeństwem w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, które odprawi J. E. Ks. Biskup Dr. Kazimierz Tomczak, Sufragan Diecezji Łódzkiej — rozpocznie się pierwszy Zjazd Delegowanych Stowarzyszeń Kobiet Katolickich Akcji Katolickiej Diecezji Łódzkiej w Domu Młodzieży przy ul. Gdańskiej Nr. 111.

Zjazd ma na celu powołanie Diecezjalnego Związku organizacyj kobiecych A. K. oraz ustalenie programów prac. Na kursie zostaną wygłoszone referaty: 1) „Zorganizowane apostolstwo kobiet" (Istota Akcji Katolickiej — apostolstwo. Zadania kobiet. Katolicki Ruch Kobiecy i jego organizacja). 2) „Organizacja stowarzyszeń lokalnych" (Zarząd, jego obowiązki. Obowiązki członków. Stosunek do związku. Składki, rachunkowość, akta, formy parlamentarne itp.). 3) „Program pracy w Stowarzyszeniach". (żądania kół lokalnych, działy pracy). Wykłady poprowadzą p. Z. Rzepecka, oraz p. H. Sołtanówna, Kierowniczki ogólnopolskiej centrali Katolickich Organizacyj Kobiecych z Poznania.

„DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI".

Wzorem lat ubiegłych Związki Spółdzielcze w Polsce organizują w niedzielę dnia 5 czerwca r. b. uroczystości poświęcone propagandzie idei i ruchu spółdzielczego pod nazwą: „Dzień Spółdzielczości".

Z okazji „Dnia Spółdzielczości" Sekcja Spółdzielcza Związku Nauczycielstwa Polskiego urządza w sobotę dnia 4 czerwca r. b. pogadankę radjową dla młodzieży szkolnej na temat spółdzielczości.

Z uwagi na doniosłe znaczenie spółdzielczości w życiu społecznem, której zasady winny być popularyzowane i szczepione wśród młodzieży szkolnej, Ministerstwo Oświaty zwróciło uwagę dyrekcyj i kierownictw szkół na pogadankę radjową w dniu 4 czerwca r. b., poświęconą zagadnieniom spółdzielczości. w celu najszerszego wykorzystania jej przez młodzież szkolną.

Radjo-kącik

RASZYN, sobota.

11,20. Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11,45. Przegląd Prasy Polskiej. 11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Poranek szkolny ze Lwowa. 12,45—13,20. Muzyka lekka. 13,20. Urz. kom. P I M. 13,25—13,35. Stare walce (płyty). 14,45—15,05. Muzyka lekka na organach (płyty). 15,05. Kom. gospodarczy, oraz giełda pieniężna. 15,15. Wiad. wojsk. dla wszystkich omówi red. J. I. Targ. 15,25. „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 15,45. Kom. dla żeglugi i rybaków. 15,50—16,10. Chór Siebera (płyty). 16,10. Radjokronika — omówi dr. M. Stępowski. 16,30. Odczyt pt. „Kryzys światowy a technika" — wygł. dr. P. Burdecki. 16,55. Słuchowisko ze Lwowa. 17,20—17,30. Pogadanka o Stanisławie Moniuszce wygł. dr. A. Simonówna. 17,30—17,55. Pieśni St. Moniuszki w wyk. M. Janowskiego. 18,00. Nabożeństwo z Wilna. 19,00. Rozmaitości. 19,25. „Książka rolnicza" — wygł. inż. Wł. Sawicki. 19,35. Program na dz. nast. 19,40. Wiadomości sportowe. 19,45. Pras. Dz. Radj. 20,00. „Na widnokręgu". 20,15—21,55. Muzyka lekka. 21,55 Pell. pt. „Wiosna, kwiaty i ludzie" — wygł. dr. J. Szpakowski. 22,10—22,40. Utwory Chopina w wyk. L. Robowskiej. 22,40. Dod. do Pras. Dz. Radj. 22,45. Komunikaty. 22,50—24,00. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, sobota.

14,00—15,00. Muzyka gramof., 15,45—16,00. Elza Steup: „Kobiety pomagają sobie", 16,00—16,25. Prof. Weitz: „Zapomniani pionierzy". 16,30—17,30. Koncert z Hamburga. 17,30—17,50. Dr. Pinoli i panna Grossmann: „Kto powinien używać gimnastyki". 17,50—18,05. H. Pott: „Co trzeba wiedzieć o możliwości wypadków w wodzie". 18,30—18,55. Dr. R. Pechel: „Naturalizm w poezji 19 wieku". 19,00—19,25. Angielski dla początk. 20,00. Transmisja ze Sztutgartu. 22,20. Komunikaty, nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Uciekła mi przepióreczka.
Teatr Letni — Błękitny bokser.
Teatr Scala — Sąd nad Warszawą.
Bajka — Wojna i miłość.
Capitol — On i jego siostra.
Casino — Skandal w teatrze.
Corso Zbieg.
Czary — Wszystko dla dziewczyny.
Grand Kino. — Na dworze króla Artura.
Luna — Żółta maska.
Mimoza — Orkan.
Oświatowy — Marsz Radeckiego.
Palace — Oskarżona.
Przedwiośnie — Błękitny ekspres.
Resursa — Golgota samotnej dziewczyny.
Splendid — Niewinna grzesznica.
Tęcza — Fałszywy marszałek.
Zachęta — Spór o sierżanta Griszę.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa szparagowa.
Befsztyk z mizerją.
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: — Franciszkowi.
Wschód słońca 3.21.
Zachód — 19.47.
Długość dnia 16.26.
Przybyło dnia 8.33.
Tydzień 23.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICA.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) zamk. — 32.75. Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377,20—379,20. Wiedeń, złoty czeki — 79.46—79,94, bankn. — 79,25—79.85. Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57,35, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 47.00—47,40 wpłaty na Warszawę 47,25—47.45, na Katowice 47,25—47.45, na Poznań 47.25—47.45, Gdańsk złoty (za 100 złotych) 57.20—57.31, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57,20—57.31.

Londyn 3 czerwca. New-York 368,62, Paryż 93,34, Berlin 15.58, Montreal 419.50, Bruksela 26.37, Włochy 71 71, Szwajcarja 18.81, Kopenhaga 18,29 i pół Wiedeń 37,50, Warszawa 32,75.

Paryż, 3 czerwca. Londyn 93,34, Nowy-York 25.32 i pół. Belgja 354,25, Włochy 130, Szwajcarja 496.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 3 czerwca. Loco 5.30, czerwiec 5 14, lipiec 5,22, sierpień 5,30, październik 5.46—5.47, listopad 5.53, grudzień 5.60—5,61, styczeń 5.67—5.68, luty 5.73, marzec 5,84, kwiecień 5,92, maj 6.00. Tendencja dobrze utrzymana.

Liverpool, 3 czerwca. Loco 4 08, czerwiec 3,77, lipiec 3.76, sierpień 3.79, wrzesień 3,79, październik 3.79, listopad 3.80, grudzień 3.82, styczeń 3 85, luty 3,88, marzec 3.91, kwiecień 3.93, maj 3.96, czerwiec 3.98, lipiec 4.01.

Egipska, 3 czerwca. Loco 5,55, lipiec 5 29, październik 5.53, listopad 5.58, grudzień 5.65 styczeń 5.70, marzec 5.81, maj 5,91.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

PAPIERY PAŃSTWOWE ZWYŻKUJĄ.

Dział papierów premjowych cechowała tendencja mocniejsza; 4 proc. Poż. Dolarowa podniosła się o 25 gr. na sztuce, 4 proc. Inwestycyjna zaś 2,25 zł. Bez zmiany kształtowały się listy i obligacje banków państwowych, oraz 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna. 5 proc. Konwersyjna była tańsza o 0.50, 10 proc. Pożyczka Kolejowa zaś o 1 proc.

MAŁE OBROTY LISTAMI ZASTAWNEMI.

W dziale stołecznym doszło do tranzakcyj 8 proc. Listami Zastawnemi T-wa Kred. m. Warszawy po cenach mocniejszych. Zwykłe odcinki zyskały 1,25; drobne zaś 0,50 proc. Poza tem tranzakcyj nie zawierano. W grupie prowincjonalnej zakupywano po cenie niezmienionej 8 proc. L Z m. Piotrkowa.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 46,25, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 86,25, Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 31, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 43,25—41,75—42,25, Pożyczka Kolejowa 100, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25. Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94,00. Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25 Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 48,50—51,75—50,75, Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 46.

AKCJE — BEZ ZMIANY.

W grupie bankowej zakupywano jak zwykle akcje Banku Polskiego po cenie niezmienionej. Od akcyj Banku Handlowego odpadł kupon za 1931 r. — bez dywidendy. W grupie metalurgicznej odpadł kupon od akcyj Zieleniewskiego, również bez dywidendy.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	70.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 3 czerwca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 30,00 — 30,25, pszenica dworska 32,00—32,50, zbierana 31,00—31,50, mąka pszenna luks. 50,00—55 00, — 0000 45,00—50,00, — żytnia pytlowa 45,00—46,00, sitkowa i razowa 34,00—35,00.

ZULA W ŁODZI.

Wystąpi w połowie czerwca.

Zula przyjeżdża do Łodzi!...

Zula Pogorzelska, gwiazda teatru rewjowego „Banda" — jest jedyną może polską artystką sceniczną i filmową, posiadającą w całej pełni poczucie groteski.

Jest ona poprostu w grotesce natchniona i dlatego w polskim filmie zajmuje zupełnie odrębne stanowisko.

Niezrównana w swoim finezyjnym komizmie

stwarza typy niezapomniane.

Pierwszą jej kreacją filmową była świetna „kuchta" w „Niebezpiecznym romansie".

Następnie wystąpiła Zula w „Bezimiennych bohaterach" wreszcie w „Ułanach, ułanach" zagrała Helcię Pichuk, „służącą do wszystkiego" u burmistrza miasta Grajdołek.

Rola ta dała Pogorzelskiej pełne pole do popisu dla jej wybitnych zdolności w dziedzinie groteski.

W ostatnim programie „Bandy" pod tyt. „Jaracz i Banda" Zula Pogorzelska święci triumfy w prześlicznych, z niesłychaną finezją wykonanych, piosenkach nastrojowych.

W połowie czerwca na czele „Bandy" Zula Pogorzelska zawita do Łodzi, poczem odwiedzi Poznań, Kraków i Lwów.

Napad wesołych bandytów.

Humor w światku malarskim.

W roku bieżącym obchodzi paryski związek rysowników humorystów 25-lecie swego istnienia. W czasie obchodu, zorganizowanego przy udziale ogromnej rzeszy malarzy z całej dzielnicy Montparnasse, wspominano pierwsze lata powstania związku i złączone z tem wypadki. Przed dwudziestu laty związek rysowników-humorystów zelektryzował Paryż

niezwykłym wyczynem.

Grasowała wówczas po Paryżu i jego okolicy szajka bandytów pod wodzą osławionego apasza Bonnota. Do najbardziej sensacyjnych „wyczynów" tej szajki należały napady, jakich dokonywała szajka przy pomocy szarego samochodu. Ten szary samochód, zamaskowani bandyci, włamania do prywatnych mieszkań i wkońcu słynny napad na gmach banku w Chantilly — to był temat rozmowy Paryżan przez całe 3 miesiące. Apasz Bonnot miał na sumieniu

13 morderstw.

Jedną z ofiar był szef policji śledczej Jouin. Wreszcie w r. 1912 policja i gwardja republikańska otoczyły garaż, w którym ukrywał się herszt szajki z swoimi kompanami.

Po czterogodzinnem oblężeniu wysadzono w powietrze melinę rzezimieszków. Bonnot ugodzony siedmiu kulami zmarł w drodze do szpitala. Dwaj inni wodzowie bandy Garnier i Valet stoczyli bitwę w miasteczku Nogent sur Marne. Reszta przyjaciół Bonnota

skończyła na gilotynie,

albo w kolonji karnej w Gujanie.

Cała ta krwawa historja posłużyła cynicznym malarzom jako temat do wesołej zabawy. Wiadomo, że brać malarska kpi ze wszystkiego i djabła się nie boi. Otóż paryscy rysownicy uknuli spisek i zorganizowali niby na serjo straszliwy napad na dom, w którym mieściła się redakcja „wytwornego" tygodnika „Femina".

Poprzebierali się w operetkowe stroje, ten i ów przyprawił sobie gęstą brodę, i krzaczaste brwi, poczem — zbrojni w starożytne pistolety i długie noże pojawili się na polach Elizejskich, w szarym samochodzie siejąc

wszędzie popłoch i zamieszanie.

Najwięcej kłopotu sprawiło im wynalezienie popielatego samochodu, gdyż w związku z aferą Bonnota wszyscy właściciele popielatych samochodów kazali je przemalować.

Wydając dzikie okrzyki zeskoczyli z auta i wtargnęli przez bramę wgłąb budynku. — Rozległy się nawet strzały, ale jak się później okazało były to eksplozje korków szampana. Na placu boju zostało kilka perek i kilkanaście butelek szampana.

Następnie weseli bandyci przenieśli się do kawiarni Riche (dzisiaj nieistniejącej) i wtargnęli tam grożąc gościom pistoletami.

— Ręce do góry — ani mru mru... zabrzmiała komenda.

Przerażeni goście posłusznie stawali na baczność i

pozwalali się rewidować.

Zresztą większość Paryżan zorjentowała się w sytuacji. Ale cudzoziemcy mniej obeznani ze stosunkami, panującemi wśród „malarji" paryskiej zaczęli wzywać pomocy. Pewien Anglik flegmatycznie wydobył browning i miał zamiar „położyć trupem" znanego rysownika, gdy ktoś z obecnych ryknął, na całe gardło:

— Co pan robi — idjoto, przecież to żart.

Napad skończył się wesołą libacją, na koszt gospodarza lokalu. Gospodarz zasiadł do stołu

razem z artystami,

chociaż w głębi ducha obawiał się, że ich wyczyn odstraszy „przyzwoitych" klientów i wpłynie na zmniejszenie frekwencji gości. Stało się inaczej — od tej pory do cafe Riche ciągnęły procesje turystów, żądnych przeżyć „wstrząsający kwadrans".

Niesamowite pieczary pod morską cieśniną.

Codzienne życie gibraltarskich małp.

Legenda o tunelu między Europą a Afryką.

Angielska twierdza Gibraltar ze swojemi stromemi i niedostępnemi skałami, tworząc granicę między morzem Śródziemnem, a Atlantykiem, jest jedynem miejscem w Europie, gdzie żyją małpy na wolności. Koczują one wśród wysokich i rozległych murów, które otaczają stację sygnalizacyjną, budynek admiralicji i ukryte baterje.

Do tej części skalnej, dokąd wszystkim niepowołanym jest wstęp surowo wzbroniony, z miasta nad urwistemi przepaściami prowadzi kolejka linowa, służąca do przewożenia w koszach

żołnierzy i urzędników do służby.

Tam też, na szczycie tej skały ogromnej, mają swój przytułek małpy. Na południu od strony cieśniny morskiej wznoszą się skały spadziste. Człowiek pnie się po nich przy pomocy klamer, dla małp zaś jest to wspaniałe miejsce wycieczek.

Z załogą górnej baterji żyją małpy w zażyłych stosunkach. Ordynansi, troszcząc się o to, by zwierzęta nie przymierały głodem, składają pod drzwiami koszar owoce i resztki potraw, które małpy unoszą z piskliwą radością. Niekiedy zdarza się, że małpy składają wizyty w samym budynku, zabawiając żołnierzy

swojemi akrobacjami.

Zachowują się przytem taktownie i przyjaźnie. Nie należy jednak drażnić ich, gdyż łatwo wtedy wpadają w gniew i mszczą się, obrzucając mieszkańców kamieniami.

Wstęp do miasta jest dla nich wzbroniony. Małpy pamiętają o tem i nie przekraczają granic swego terytorjum. Dawniej cieszyły się większą swobodą i bardzo często można było zobaczyć małpy na wierzchołkach drzew, lub na ulicy. Siedziały tam niekiedy godzinami, podpatrując życie ludzi, poczem powracały na swój obszar skalny. Ale zdarzyło się pewnego razu, że wszechwładny i mrukliwy komendant twierdzy chciał

urządzić bankiet w swoim ogrodzie.

Małpy przypatrywały się w milczeniu przygotowaniom, czynionym zawczasu, co spostrzegła służba i wypędziła je kijami. Obite małpy upatrzyły moment, gdy służba wyszła, wkradły się do ogrodu, zanieczyściły stół, poprzewracały półmiski i zjadły owoce. Bankiet musiano odwołać, rozzłoszczony zaś komendant wydał rozkaz surowego ukarania małp. Opowiadają nawet, że kilka z nich zostało zastrzelonych.

Małpy gibraltarskie różnią się zasadniczo od swoich siostrzyc afrykańskich. Są one pokaźnego wzrostu, mądre, bez ogona i prawie oswojone. Dopiero zajście z komendantem nastroiło je trwożliwie i odtąd kryją się na szczytach skalnych. Czasem, nad ranem lub przy zachodzie słońca, kiedy opary przeciągają nad szczytami, a dolna część miasta osnuwa mgła, małpy wdrapują się wysoko na taras i nieruchomo spoglądają na afrykański kontynent. Cicho piszcząc, patrzą na drugą kolumnę Herkulesa, na widniejący w dali dziko poszarpany Djebel Musa, lub na Sierra Carbonera, niegdyś kryjówkę piratów, która przy czystem powietrzu zdaje się

być bardzo blisko.

Niekiedy widzą okręty, sunące ze wschodu na zachód przez cieśninę i wymieniające sygnały ze stacją brytyjską.

Artylerzyści nauczyli niektóre małpy popijać whisky, co tak przypadło tym przebiegłym stworzeniom do smaku, że mimo ostrożności żołnierzy, kradną im stale od tego czasu wódkę. Urządzają wtedy huczną ucztę na jakiejś niedostępnej skale. Upijają się przytem do utraty przytomności i zapominają o swoich kryjówkach, nocując na miejscu.

Tryb życia małp gibraltarskich otoczony jest jakgdyby tajemnicą. Zdarza się mianowicie, że znikają one bez śladu na dwa tygodnie w roku i nikt nie potrafił wyjaśnić, jaką drogą i

dokąd się udały.

Nic też dziwnego, że wśród miejscowej ludności krąży pogłoska o istnieniu pod Gibraltarem ogromnych pieczar, które tworzą drogę podziemną pod cieśniną morską i wychodzą na brzeg afrykański koło Dżjebel Musa. Kilkakrotne próby zbadania tych ciemnych pieczar Gibraltaru spełzły na niczem, gdyż nikt nie ma odwagi zapuścić się zadaleko w labirynt, z którego wydobywają się piski i

niesamowite ryki.

O podziemnem połączeniu Europy z Afryką wspomina również jedna z tamtejszych legend.

Obecnie, jak wiadomo, czynione są przygotowania do budowy tunelu dla połączenia obu kontynentów i prawdopodobnie już w niedalekiej przyszłości kursować będą pośpieszne pociągi z Paryża do Timbuktu. Odległość z Gibraltaru do brzegu afrykańskiego wynosi dwadzieścia mil. Przestrzeń tę, o ile rzeczywiście istnieje droga podziemna, małpy przebywają napewno w ciągu kilku godzin. Byłoby przeto wskazane zbadać tajemnicę pieczar, którą znają — nie mądrzy ludzie, lecz... głupie małpy.

x:o:x

Król włoski i Mussolini
na uroczystościach lotniczych w Rzymie.



Od prawej strony ku lewej: Mussolini i król Wiktor Emanuel III przypatrują się ewolucjom eskadr lotniczych w dniu zjazdu lotników transatlantyckich w Rzymie.

Kolonje wolnej miłości.

Artysta-malarz strachem na dzieci.

W 1832 r., a więc okrągłe 100 lat temu, rozbrzmiało po Ameryce nazwisko Johna Humfrey Neyes. Był on „pastorem" i założył w Parney (Wermout) osobliwą kolonję, która narobiła dużo hałasu wprowadzonemi tam

formami miłości i małżeństwa.

Kobieta, która wychodziła zamąż w kolonji, poślubiła tem samem wszystkich mężczyzn osiedla. Była wspólnem dobrem, gromadzką żoną. Zwyczajną instytucję małżeństwa uznał Neyes za przestarzałą, ponieważ opiera się ona na ciasnym egoizmie. — Nauka reformatora nie poszła w las,; wszędzie powstały podobne kolonje, kultywujące powszechną lub wolną miłość.

Wnet zjawił się nowy reformator, M. Hormon z Chicago, redaktor pisma, które nosiło sataniczny tytuł „Lucyfer", Harmon pouczał młode niezamężne kobiety, że będą miały prawo porzucić swoich przyszłych mężów, kiedy i jak będzie się im podobało, nawet

bez podania przyczyn.

Szkoda przytem czasu na rozwody i tym podobne ceregiele i formalności. — Zasady te zyskały też zwolenników.

Przed trzydziestu laty wywołał wielkie poruszenie trzeci zkolei obrońca i propagator wolnej miłości, profesor Heron. Latami toczyła się dyskusja około jego haseł i jego osoby. — Spadkobiercą akcji był syn popularnego generała Piny. Jako artysta-malarz, szerzący swoją propagandę dziełami sztuki rozpętał on prawdziwą burzę nad swoją głową. Doszło do tego, że straszono nim dzieci i nazywano go

zakałą Ameryki.

Jego słynne powiedzenie: „nie wierzę w wolną miłość, ale wierzę w wolność miłości" ściągnęło grad zajadłych przekleństw ze strony Purytanów amerykańskich.

Najdalej posunął się z propagatorów wolnej miłości „pastor" George P. Dr. Kordowa, który nietylko w kazaniach, ale w praktyce był wyznawcą swych zasad. Własna żona

oskarżyła go o wiarołomstwo

i wskazała jego wspólniczkę. „Pastor" uciekł, ale policja ujęła go, a sąd skazał reformatora na cztery lata więzienia. Nie odstraszyło go to jednak i dalej robił swoje. —

Skutki stuletniej propagandy wolnej miłości są ogólnie znane: w Ameryce zapanowała moda małżeństw na próbę i małżeństw koleżeńskich.

Proszę o tabliczkę mleka!

Skamieniały nabiał.

Znacznie wcześniej, zanim Europa i Ameryka rozwiązały problemat współczesnej gospodarki mlecznej przez wprowadzenie puszek z mlekiem skondensowanem — sprawa ta była rozwiązana w Tybecie i to w formie jeszcze bardziej praktycznej: konserwy mleczne są tam sprzedawane w tabliczkach,

nawlekanych na sznurek.

Jeden z badaczy Tybetu opisuje, jak na targu w Darjecling, uzdrowisku, położonem w Himalajach na wysokości 2200 metrów, znalazł to „stałe" mleko pomiędzy młynkami do modlitwy, skórami tygrysów i cegiełkami prasowanej herbaty. Tabliczki te, koloru żółtego, o odcieniu bronzowym, są tak twarde, że trzeba je rozbijać młotkiem. Kupiec, sprzedając żądaną ilość, rozbija ją na kawałki, wielkości orzecha, które nabywca ssie w ustach, jak my cukierki. Produkt, ten mleczny jest przygotowany z mleka yaków, które tężeje pod wpływem dodania

jakiegoś kwasu.

Na podstawie tego, możnaby przypuszczać, że jest to raczej ser — jednakże tak nie jest, gdyż tak preparowane mleko nie podlega fermentacji, ma smak zupełnie naturalny.

Czy w najbliższej przyszłości bogaty snob w eleganckiej restauracji nie każe sobie podać „tabliczki mleka z yaka" — byłoby to szczytem oryginalności.

Wiewiórka w tarapatach.

Owacja na cześć poczciwych strażaków.

Przed jednym z domów w Berlinie na ulicy Liverpoolskiej, zebrał się wczoraj rano spory tłum ludzi, który, gestykulując z podnieceniem i rozprawiając głośno, pokazywał na gzyms muru na drugiem piętrze, gdzie siedziała

malutka, ruda wiewiórka,

drżąca z przerażenia. Nie mogła się ruszyć ani wdół, ani wgórę, gdyż mur był zbyt gładki.

Jak się tam dostała, nikt nie wie. Prawdopodobnie skoczyła z jednego z pobliskich drzew i potem pobiegła po gzymsie, gubiąc się w załomaniach muru. Drzewo, jedyna droga ocalenia, znikło z oczu zwierzątka, które nie widziało dla siebie żadnego sposobu ratunku.

W takich wypadkach berlińczyk zna tylko jedną drogę wyjścia. Dzwoni po straż ogniową, która i teraz natychmiast przybyła z drabiną rozsuwaną. Gdy jednak drabinę przystawiono do muru i gdy po niej wchodzić zaczął

poczciwy opasły strażak,

zwierzątko nabrało otuchy i jednym skokiem znalazło się na ramieniu swego wybawcy. Stąd skoczyć na pochylone plecy jednego ze stojących na ulicy strażaków i „dać nogę" do sąsiedniego parku, to sprawa dwóch sekund.

Za ocalenie wiewiórki straż pożarna była przedmiotem głośnej owacji.

Na Marsie niema istot ludzkich.

Wyniki cierpliwej obserwacji.

Pytanie, czy istoty żyjące znajdują się na najbliższej nam planecie, Marsie i satelicie ziemi, księżycu, oddawna zaprząta umysły ludzkie. Dotychczas główną przeszkodą w dochodzeniach odnośnych stanowił brak wiadomości co do panującej na tych ciałach niebieskich temperatur. Obecnie sprawa ta po długotrwałych i mozolnych dochodzeniach

została wyświetlona.

Wyniki tych badań, które w pierwszym rzędzie zawdzięczamy ostronomom amerykanskim, Nicholsonowi i Pettitowi, są wprost zdumiewające, całkiem neoczekwane.

Według ich dochodzeń przeciętna temperatura środka tarczy marsowej wynosiła plus 14 stopni C. Temperatura przy wschodzie słońca na wschodzie zawsze była niższa, niż przy zachodzie. W okolicy bieguna północnego w czasie zimy panowała temperatura minus 70 stopni C. Biegun południowy wykazywał minus 60 stopni C. nawet wówczas jeszcze, kiedy lód topniał. We wrześniu jednakże temperatura bieguna południowego podniosła się szybko do plus 6 stopni C.

Na uwagę zasługują przedewszystkiem także wyniki badań, odnoszących się do ciemnych miejsc na Marsie, które uważamy za morza i koryta rzek. Miejsca te osiągają temperaturę średnią od plus 10 do 20 stopni C., podczas gdy okolice jaśniejsze wykazują temperaturę minus 10 do 5 stopni C.

Z wielkiemi trudnościami połączone było stwierdzenie

temperatury na księżycu.

a uzyskane wyniki nie mogą być z punktu widzenia wartości naukowej uważane za dostateczne i ściśle. Z powodu nieznacznej wydajności ciepła księżyca należało skonstruować aparaty niezmiernie czułe i doświadczenie powtarzać niezliczoną ilość razy.

Na ostatniem w roku 1930 zebraniu amerykańskiego towarzystwa astronomicznego Nichelson i Pettit zdali sprawozdanie z dotychczasowych swych dochodzeń. Wykazało się, że w punkcie tarczy księżycowej, znajdującym się pionowo pod działaniem promieni słonecznych, temperatura wzrasta znacznie ponad 100 stopni C., lecz także w promieniu około 1.500 km. temperatura jest bardzo wysoka i przekracza plus 100 stopni C.

O ile zatem temperatura na Marsie dopuszcza możliwości życia istot ludzkich, o tyle warunki klimatyczne księżyca wykluczają ją zupełnie.

Podsłuchane:

UBRANIE.

— Pani mąż ma nowe ubranie, nie prawda?

— Wcale nie.

— Ale wygląda taki zmieniony.

— Przecież to nowy mąż.

DUMA WŁAŚCICIELA.

— Rozumiem, że cieszycie się własnym ogródkiem Ale żeby chodzić po nim w czasie ulewnego deszczu...

— Nie masz pojęcia, jak to przyjemnie spacerować po własnym deszczu!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański